

w życie Wy-
żnówego Zarzą-
czego Wojska
ujące praktycz-
nie postanowie-
ni uku państwa
tego i ustawy
wolności su-
nich unormo-
wując wszystkich
ym służbę woj-

skową „swobodę spełniania
lub niespełniania, zależnie od
ich woli, praktyk religijnych”,
a to przez posiadanie przed-
miotów kultu, indywidualne
odmawianie modlitw, wysłu-
chywanie radiowych i telewi-
zyjnych transmisji mszy i
innych nabożeństw. Żołnierze
w czynnej służbie wojskowej
mają zagwarantowane możli-
wości indywidualnego uczest-

nienia w
dziele i świę-
„innych zywic-
kach religij-
stkami wojsk-
wanych w ko-
zonych lub
wych, jeśli ra-
ważnymi ob-
bowymi”.

Clag dał

Życie religijne w wojsku

Ciąg dalszy ze str. 1

Kapelanom wojskowym, zapewnia się możliwość indywidualnego kontaktu z dowódcami jednostek wojskowych, zakładów leczniczych, szpitali — w terminach uzgodnionych z dowódcami tych jednostek.

Dowodcy jednostek wojskowych zostali zobowiązani do współdziałania z kapelanami przy organizowaniu spotkań z żołnierzami w okresach poprzedzających święta religijne i w czasie tych świąt, uroczystości patriotycznych, odbywających się z udziałem kapelanów, posług religijnych dla żołnierzy — takich jak spowiedź, ślub, pogrzeb.

W sprawach związanych z realizacją zasady wolności

wych zostali zobowiązani do współdziałania z kapelanami przy organizowaniu spotkań z żołnierzami w okresach poprzedzających święta religijne i w czasie tych świąt, uroczystości patriotycznych, odbywających się z udziałem kapelanów, posług religijnych dla żołnierzy — takich jak spowiedź, ślub, pogrzeb.

W sprawach związanych z realizacją zasady wolności

sumienia i wyznania żołnierza ma prawo zwracać się do przełożonych z pominięciem drogi służbowej, a sprawy te powinny być rozpatrywane ze szczególną uwagą. Na prośbę żołnierzy lub na wniosek kapelana na terenie jednostek wojskowych mogą być organizowane zbiorowe posługi religijne, np. spowiedź — dla żołnierzy nie mogących uczestniczyć w praktykach religijnych w trybie indywidualnym.

Przepisy te obowiązują również w szkołach i akademiach wojskowych oraz w liceach wojskowych. (PAP)

Strajkujemy

Trwa pogotowie strajkowe w Kolejowych Zakładach Konstruktorskich i Urzędach Działowych w Starosielcach. Wczoraj ok. południa doszło do godzinnego strajku ostrzegawczego. Protestuje zakładowy NSZZ „Solidarność” oraz „Solidarność” kolejarzy z węża białostockiego.

Również pogotowie strajkowe

we ogłoszono w suwalskim WPHW, którego pracownicy domagają się odwołania ze stanowiska dyrektora i głównego księgowego oraz rozwiązania Rady Nadzorczej.

Trwa konflikt między rolnikami m.in. z „Solidarności” a GS „Samopomoc Chłopska” w Ciechanowie. Protestująca strona żąda powtórzenia zebrań członków GS. Rozmowy pojednawcze nie przyniosły skutku, gdyż nie przybył na nie chory prezes GS w Ciechanowie. (dk)

Ze sprawą do posta

W najbliższym poniedziałek (3.III) w naszej redakcji w godz. 10.30-13 będzie dyżurny poseł Ziemi Białostockiej Janusz Szymański.

Serdecznie zapraszamy Czytelników do rozmowy z posłem równocześnie informujemy, że Janusz Szymański przed kilkoma dniami został wybrany przewodniczącym grupy ds. Współpracy Między Parlamentarzystów Europy, USA i Kanady.

Serdecznie gratulujemy. (n)

Dwa plus Europa apeluje KPN

Mimo panującego zjazdu kilkadziesiąt osób zgromadziło się wczoraj po południu przy białostockich „Delikatessach” przez Konfederację Polskiej Niepodległości.

Pod hasłami „Nie o nas bez nas”, „Raz już nas oszukano. Nie chcemy drugiej Jajty. Sowieci do domu” przeczytano oświadczenie Rady Politycznej KPN, w którym zwraca się ona do wszystkich sił politycznych o zwołanie konferencji ogólnopolskiej w sprawie zjednoczenia Niemiec i Europy. Uważa, że o przyszłości państw niemieckich muszą zdecydować wszyscy Europejczycy i dlatego nie zgadza się z formułą „2 plus 4”. Nie jest przeciwko jednemu Niemcom, ale domaga się zapisów o zachowaniu granic Polski, o umocnieniu paktu Ribbentrop-Mołotow za nieważny i zbrojny. Jednocześnie apeluje do rządu premiera Mazowieckiego o bardziej stanowcze działania. (dk)

OGŁOSZENIA EKSPRESOWE

„BIURO PODROŻY”
BIACOMEX
ZAPRASZA SWOICH KLIENTÓW
na nowo uruchomione trasy wycieczek.
TASZKIEN
◀ do Wilna — autokar
◀ z Wilna — samolot
terminy: 16-21.04.90; 23-28.04.90; 30.04-5.05.90
cena: 590 tys. w tym 30 Rbl kieszonkowe
PONADTO ZAPRASZAMY NA IMPREZY DO:
BERLINA ZACHODNIEGO
— autokar
— 2 noclegi w kraju
cena: 140 tys.
w każdy poniedziałek i każdy czwartek
ZAPRASZAMY
ul. Wyszyńskiego 8, tel. 235-33 w godz. 9-17.
k 1509-1

FUTRZARSKA SPÓŁDZIELNIA PRACY „PELLIS”
wprowadza z dniem 1 marca br.
w sklepach firmowych
ul. Lipowa 4 ul. Wesoła 17

Obniżkę cen 10-30 proc.
na wyroby futrzarskie
w zakładach Białystok, ul. Jurowiecka 31 i Elk, ul. Kojelowa 2 codziennie w godz. 8-14.

PRZYJMUJĄCE SA
do wyprawy i uszlachetniania skóry owczej i innych zwierząt szlachetnych.

k 1462-1

BIALOSTOCKIE WYDAWNICTWO PRASOWE
ODDA W DZIERZAWĘ
pomieszczenia kawiarń w budynku przy ul. Wesołowskiego 1.
Informacje: Dział Administracji tel. 232-41 w. 243. Białystok, ul. Wesołowskiego 1.

PIANINO „Calista” — sprzedam.
Kujawska 10.
g 1390-1

OBLIGACJE C-360 stara cena — sprzedam.
Lapy, 23-70.
g 1424-1

OKAZJAI TYLKO U NAS
KUPISZ NA RATY
GS „SCH”
sklep agencji
Elk, ul. Armii Czerwonej 20a (za apteką)
Sklep czynny w godz. 10-18, tel. 33-13

POLECAMY:
duży wybór mebli różnych
oraz sprzęt AGD.
Zapraszamy
g 1182-1

Wyraży głębokiego współczucia
Kol. Helenie Łopateckiej z powodu zgonu
MĘŻA
składają:
koleżanki i koledzy z Białostockiego Wydawnictwa Prasowego.

Uwaga mieszkańcy Hajnowki

Już za kilka dni grupa dziennikarzy „GW” przyjedzie do Waszego miasta. Pionem rekonesansu będzie (miejmy nadzieję):
GAZETA
HAJNOWSKA

Największe oszustwo

Ciąg dalszy ze str. 1

pewność co do opłacalności zakupu.

O mało co szlag go na miejscu nie trafił, gdy dowiedział się od eksperta, że tym razem są to obrączki wykonane z tombaku. I to wszystkie — 66 sztuk!

Sprytny oszust nawet tych dobrych, że złota, nie przekazał kupującemu, chowając je sprytnie w oddzielnej kieszce.

Na prośbę milicji podajemy

rysopis „obywatela ZSRR”. Wiek — około 50 lat, wzrost wysoki, szczupły budowy ciała, włosy krótko przystryżone. Ubrany w czarną kurtkę i czarną czapkę z daszkiem. Płynnie mówił po rosyjsku. Ze wstępnych ustaleń wynika, że oszust oferował sprzedaż obrączek również innym osobom. Wydział Kryminalny RUSW prosi więc tych, którzy w tym dniu byli indagowani o kupno złota, o osobisty bądź telefoniczny kontakt. Tel. 772-640. (des)

Żonglerka etatem

Od kilku tygodni krąży po woj. białostockim mnóstwo plotek i domysłów wokół osoby kuratora oświaty i wychowania — Edwarda Kryńskiego. Nie mały udział w urabianiu atmosfery miała prasa (w tym niestety nasza „GW”), anonsując zdjęcie kuratora ze stanowiska. Jaka więc jest prawda?

Z początkiem roku Edward Kryński złożył na ręce swojego przełożonego (wojewody) podanie, w którym poinformował, że od 1 lipca 1990 roku chce przejść na emeryturę. Wojewoda wyraził zgodę na tę propozycję. Kurator pełni dalej obowiązki szefa białostockiej oświaty, bo na razie nie został przez nikogo odwołany ze stanowiska.

Niedawno Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku rozpatrywało kandydaturę ewentualnego następcy na stanowisku kuratora, zgłoszoną przez Komitet Obywatelski Ziemi Białostockiej. Większością głosów „za” przyjęto projekt powierzenia tych obowiązków zaproszonej osobie. Nie podajemy jej nazwiska, gdyż kandydat musi być zatwierdzony przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania. Należymy, że wniosek skierowany do resortu zaopiniować miał Zarząd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego; zaproponował jednak dwóch kontrkandydatów.

Na razie innych decyzji w tej sprawie nie podjęto. Jeśli zapadną — będziemy o nich informować.

Dekada teatru „PRO”

Trudno uwierzyć, że to już 10 lat upłynęło od czasu, kiedy znany białostocki aktor Jerzy Siech stworzył przy Miejskim Domu Kultury w Białymstoku teatr amatorski „PRO”, który z powodzeniem funkcjonuje do dzisiaj. Z tej okazji zespół młodych artystów wyreżyserował dwa spektakle: „Obłok w spodniach” Włodzimierza Małajowskiego i „Lekcje” — według sztuki Jonasa Valikusa pt. „Lekcja literatury”.

Obwiednie prezentacje chętni będą mogli obejrzeć w dniu 5 bm. o godz. 19 w klubie „Fama” przy MDK, ul. Legionowa 5 w Białymstoku. (kon)

Rośnie dziennikarski fundusz

Pisaliśmy, że wczoraj i dziś, na ogólnopolskiej giełdzie towarowej w „Romantycznej” będzie szansa na pomnożenie Funduszu Emerytalnych Dziennikarzy. Totalnie „nawalił” przedstawiciel warszawskiej TV, który mieli sprzedać towary z przeznaczeniem do dochodu właśnie na Fundusz — w ogóle nie przyjechali. Znowu ratowali honor organizatorów giełdy — białostocka firma „Gras”, prowadząc kwestię wśród klientów. Przyszło ich sporo, znanych głównie atrakcyjnymi propozycjami odzieży, przywiezionej przez warszawski Dom Mody „Astra”. W sumie — zebrano na dziennikarski Fundusz kolejne ok. 100 tys. zł, w tym „Astra” miała również swój kilkunastotysięczny wkład.

Dziś — także zbieramy na Fundusz w białostockiej „Romantycznej” (mip)

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

— To co powiedziałem, wcale nie oznacza, że zgadzam się z pańską opinią. Bo przecież — jak wykazują badania opinii publicznej — rząd premiera Mazowieckiego cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym, ponad 80 procent respondentów.

TYDZIEŃ W TYGODNIU

ŚWIAT — KRAJ

owej. Jeszcze w tym roku należy przesiąść ze skażonej wybuchem w Czarnobylu strefy ok. 7 tys. rodzin. Nadal rodzą się kalekie noworodki.

• Najdłuższą ulicą świata jest Ginze w Tokio. Roczny czynsz za 1 m kwadr. kosztuje średnio 7 tys. dol.

• Strajkują studenci w Nepalu. Domagają się wprowadzenia systemu wielopartyjnego gwarantowanego konstytucją.

• Rozpadają się siły zbrojne NRD. Dyscyplina ulega stałemu rozluźnieniu i tysiące oficerów oraz żołnierzy występuje z armii.

• Radziecka ziemia przechodzi w ręce chłopów, ale tylko w formie dożywotniej dzierżawy.

• W Zjednoczonych Emiratach Arabskich policja aresztowała Iracyjczyka, który usiłował kupić żonę placą czekiem bez pokrycia.

• Zgodnie z rozkazem mi-

nistra ON wszyscy żołnierze WP mają obowiązek oddawania honorów wojskowym legionistom oraz powstańcom śląskim i wielkopolskim, występującym w umundurowaniu.

• Po 23-letniej przerwie wznowiono stosunki dyplomatyczne między Polską i Izraelem.

• Młodzież spod znaku „Międzyzwiązkowa Anarchistyczna” pobiła podczas manifestacji w Warszawie Z. Nadera.

• Powstał Związek Ukraińców w Polsce.

• Kapelanem Polikliniki

WUSW w Szczecinie został ks. J. Nadełak, jezuita.

• O 2 mln zł taniej „Zuki”.

• Całe CK SD podało się do dymisji. Nowym przewodniczącym został Al. Mackiewicz minister rynku wewnętrznego.

• W Środę Popielcową Kościół Katolicki w Polsce rozpoczął Tydzień Modlitw o Trzeźwość Narodu.

• W Klinice Kardiologicznej w Zabrze zespół pod kierunkiem doc. Z. Religi przeprowadził pierwszy w świecie przeszczep serca świni 34-letniemu mężczyźnie. Po 24 godzinach pacjent zmarł.

Białystok

cieczkowi nieplaceniem czynszu.

• Ze sklepu spożywczego w Sokoldzie gm. Supraśl „wyparowały” wino, czekolada i kawa.

• W Białymstoku powstaje oddział północno-wschodni Związku Ziemiaków.

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

• W Białymstoku powstaje

Od paru lat konkursowy wybór kierownika stał się w Polsce nie tylko demokratyczną fobią, ale i minimum nomenklaturowej przyzwyczajonością. Udział w takiej grze zgłosiła także Rada Pracownicza Suwalsko-Mazurskiego Przedsiębiorstwa Turystycznego „Wigry”. Ku uciesze 350-osobowej załogi jednego z bardziej dochodowych przedsiębiorstw województwa, do walki o fotel wartości mniej więcej półtora miliona miesięcznie stanęło aż pięciu kandydatów. Między nami mówiąc, ani „Solidarność”, ani miejscowy Komitet Obywatelski nie zdążyły zorganizować własnego gabinetu cieni w „Wigrach”, stąd też na liście pretendentów znalazły się same znane nazwiska, w tym pojawiające się na pierwszych stronach gazet.

Ala regularnie regulaminem i po dwóch turach ostrych przepływanek i posiedzeń Komisji Konkursowej — w końcu chodziło o zarządzanie wielomilionowym majątkiem i jakowyś kasek chleba — Komisja przedstawiła wyniki Radzie Pracowniczej. Wyścig zdecydowanie, jak powiadała sprawozdawcy sportowi o kilka długości łodzi, wygrał Jerzy Dejryng, poprzednio 12 lat kierujący Oddziałem „Wigier” w Elku, a ostatnio dobrovolnie zesłany do pracy w aparacie partyjnym.

18 stycznia 1990 roku Rada mogła przyjąć bądź odrzucić rezultaty pracy komisji społecznej, docenić albo nie zauważyć przyspieszonego bicia serca nie tylko zwycięzcy, który zresztą zaraz po wygranej złożył kurtuazyjną wizytę w organie założycielskim, gdzie odbył uspokajającą rozmowę z wojewodą uzyskującą bogosławstwo w dalszej karierze życiowej.

Zanim jednak Rada zaczęła podnosić do góry rękę, specjalny wysłannik wojewody, zastępca dyrektora wydziału Urzędu Wojewódzkiego — Ta-

deusz Kotarski, streścił przemyslenia organu założycielskiego.

W imieniu wojewody suwalskiego stawiam dwa wnioski. Pierwszy — o niezatwierdzenie Jerzego Dejrynga na stanowisko dyrektora, bowiem nie ma on odpowiedniego wykształcenia. I drugi — o podział przedsiębiorstwa na dwa: Mazurskie i Suwalskie. Wnioski te na piśmie wpłynęły do Rady w ciągu tygodnia — dyr. Kotarski wskazał, kto tu w „Wigrach” ma głos ostateczny.

Takie dictum i podejrzenia o ukartowanie wyboru dyrektora spadły na samorząd pracowniczy jak grom z jasnego nieba. Tadeusz Kotarski poczuł, że powinien daleko rozciągnąć ochłapy wątpliwości ciała społecznego.

Jerzy Dejryng był dobry jako dyrektor Oddziału w Elku, ale nie nadaje się na dyrektora całego przedsiębiorstwa. Jeżeli Rada powoła go na dyrektora — szantażował wysłannik — będzie sąd, ponieważ wojewoda nie wyraża zgody na mianowanie tej osoby. Gdyby była inna, popierałaby go wojewoda, to na-

wet mimo niespełniania warunków konkursu, zostałaby zatwierdzona na dyrektora SMPT „Wigry” — szerokość dyr. Kotarskiego i jego dy-

plomatyczne umiejętności wzbudziły u 12 członków Rady Pracowniczej tzw. mieszane uczucia.

Przewodnicząca Rady — Zofia Tabor śmiała jednak zaprotestować.

Jest to próba zastraszenia Rady Pracowniczej.

A dlaczego wojewoda i jego przedstawiciel nie zgłaszali uwag formalnych przed ani w trakcie trwania konkursu — zauważyła z kolei Barbara Orzechowska.

Z kim mamy do czynienia, w jakiej Polsce żyjemy — powie w rozmowie ze mną inny członek Rady komentu-

jący postawę przybyłego wojewody.

Wojewoda ma prawo mieć swego kandydata i go popierać — T. Kotarski dał lekcję interpretacji prawa wobec Rady Pracowniczej, a więc 12 świadków.

Rada była jednak uparta. 18 stycznia głosami 8:31 zatwierdziła wyniki konkursu i powołała Jerzego Dejrynga na dyrektora firmy. Oprócz bezdyskusyjnego zwycięstwa w konkursie, przeważały inne fakty: absolutny AWF, praca magistratka napisana na temat turystyki w woje-

wawszych metod pracy, on próbował dawno swolnić podwładnego z Giżycka. Ale nie mógł przeskoczyć chińskiego muru ustawionego w Urzędzie Wojewódzkim, w związku z wyluczenia z-ca dyr. SMPT „Wigry” — Dariusz Gawiniński.

Wojewoda, adresat postulatów, chyba nie sprawdził prawdziwości (na piśmie) dyrektora Matwija. Ale widać nie o prawdę chodziło — rozumiało w Radzie Pracowniczej.

Z wnioskiem kolegi Matwija w jednej ręce i uchwałą

natomiast jest sadzono w przedsiębiorstwie na koniec 1989 roku w wysokości 179,2 mln zł, do czego należy doliczyć odsetki miesięczne rzędu 26,9 mln zł — dokumentuje wyluczenia z-ca dyr. SMPT „Wigry” — Dariusz Gawiniński.

Wojewoda, adresat postulatów, chyba nie sprawdził prawdziwości (na piśmie) dyrektora Matwija. Ale widać nie o prawdę chodziło — rozumiało w Radzie Pracowniczej.

Z wnioskiem kolegi Matwija w jednej ręce i uchwałą

Wybierajcie kogo chcecie

zatrudnionych stawiając nasz Oddział na pierwszym miejscu w przedsiębiorstwie.

Pierwszy cytowany fragment wystąpienia dyr. Matwija do Kazimierza Jabłońskiego nie chciał w Suwałkach komentować. Co najwyżej traktując balochwaleństwo z pobłażliwym uśmiechem: wiecie, rozumiecie, my jesteśmy najlepsi. Drugą myśl natomiast zaliczają do balamutnych.

Najlepsze wyniki ekonomiczne — i to zdecydowanie — uzyskuje Oddział „Wigier” w Suwałkach, nam więc najbardziej powinno zależeć na usamodzielnieniu się. Giżycki

Oddział w Suwałkach, nam więc najbardziej powinno zależeć na usamodzielnieniu się. Giżycki

Najlepsze wyniki ekonomiczne — i to zdecydowanie — uzyskuje Oddział „Wigier” w Suwałkach, nam więc najbardziej powinno zależeć na usamodzielnieniu się. Giżycki

Najlepsze wyniki ekonomiczne — i to zdecydowanie — uzyskuje Oddział „Wigier” w Suwałkach, nam więc najbardziej powinno zależeć na usamodzielnieniu się. Giżycki

Oddział w Suwałkach, nam więc najbardziej powinno zależeć na usamodzielnieniu się. Giżycki

Najlepsze wyniki ekonomiczne — i to zdecydowanie — uzyskuje Oddział „Wigier” w Suwałkach, nam więc najbardziej powinno zależeć na usamodzielnieniu się. Giżycki

Najlepsze wyniki ekonomiczne — i to zdecydowanie — uzyskuje Oddział „Wigier” w Suwałkach, nam więc najbardziej powinno zależeć na usamodzielnieniu się. Giżycki

Oddział w Suwałkach, nam więc najbardziej powinno zależeć na usamodzielnieniu się. Giżycki

Najlepsze wyniki ekonomiczne — i to zdecydowanie — uzyskuje Oddział „Wigier” w Suwałkach, nam więc najbardziej powinno zależeć na usamodzielnieniu się. Giżycki

Najlepsze wyniki ekonomiczne — i to zdecydowanie — uzyskuje Oddział „Wigier” w Suwałkach, nam więc najbardziej powinno zależeć na usamodzielnieniu się. Giżycki

dobrze przystaje do wymogów konkursu i oczekiwań załogi.

I drugi powód sprzeciwu wojewody: na posiedzeniu, kiedy tajnie typowano kandydatów na dyrektora, w składzie komisji zasiadały dwie osoby uprzednio do niej nie powołane. Zdaniem wojewody to mogło zawazyć na wynikach głosowania.

Teraz już nie jest ważne, kto wojewodę wpuszczał w mały i podsunął do podpisu dokument bez sensu. W końcu przedszkolak policzył, że nawet gdyby te dwie osoby głosowały przeciwko Dejryngowi (a być może, że go nie poparły, wszak głosowanie było tajne), to wynik byłby taki: 8:31, czyli 6:33 — nie ma znaczenia, przynajmniej logicznego.

W miesiąc po konkursie siedzi w opuszczonym przez Tadeusza Kłaczewskiego, a nie zajęтым przez Jerzego Dejrynga gabinecie reklamującym wyroby Suwalskiej Fabryki Mebli. Dariusz Gawiniński i Zofia Tabor wolą nie komentować postawy urzędu wojewody.

Fakty mówią same za siebie — twierdzi dyr. Gawiniński, który także startował w konkursie i do wyników zastrzeżeń nie wnosi.

Wybierajcie kogo chcecie, wybierzemy kogo trzeba — potraktowano Radę Pracowniczą jak zabawę niegrzecznych dzieci zapalkami — uważa B. Orzechowska.

Gra Oddziału giżyckiego była na tyle przejrzysta co

perfidna: wyciągnął z przedsiębiorstwa najwięcej forsy, bo tam właśnie ostatnio najwięcej inwestowaliśmy, a teraz czule nas żegna — przewodnicząca Rady Pracowniczej SMPT „Wigry” w Suwałkach prosi, by o nie więcej nie pisał.

Panie wojewodo, dyrektor Kotarski stwierdził w obecności Rady Pracowniczej „Wigier”, że gdyby konkurs wygrała osoba popierana przez pana, nie byłoby całej afery. Tak stoi w podpisanym dokumencie.

Ja mogę tylko odpowiedzieć na siebie. Jeszcze gorzej byłoby, gdyby wygrał np. Makarewicz (były sekretarz KW PZPR — dop. H.K.), a do Dejrynga akurat nie mam. Zadeklowały uchybienia formalne, przecież w trakcie konkursu zmieniali się trzy osoby z komisji. To niedopuszczalne.

Z protokołu wynika, że dwie, nie trzy.

Wszystko jedno. Gdyby tego nie było, inaczej potoczyłyby się konkursowe losy.

PS. Z ostatnich informacji wynika, że SMPT „Wigry” w latach siedemdziesiątych dążyła poprzedniego wojewody suwalskiego zlepienie w jeden organizm, definitywnie się rozpadła. Może i niegłupie rozwiązanie, tylko po co ta draka z konkursem i stawianiem Rady Pracowniczej pod ścianę przez urzędnika państwowego?

H.K.

W ręcy pana perswaduja...

Ciąg dalszy ze str. 1

nastojaszcza, aż koni lękał się nie.

Na jarmarku to wieźli różne rzeczy. Cała zima męczył strugali chłomonty, z koniopiów kreślił postronki, kobiety kapy tkali w malwy czerwieniście, wyrabiali stopyrki czyli tucziaki i sponie do ściągania chomąty. Oj roboty było przez całe zimowe miesiące. Żeb coś kupić, trzeba było coś sprzedać.

Nie zliczysz tego co było na tym „Kaziuku”. No sercowi piernikowcy i ciastow różnych w różny i gwiazdeczki, małe i duże, a cukierków, a obarżanków — nu jak to na jarmarku. Patrzył, a tu faski z miodem, sery, a jakbow, a gruszkow suszonych na kumpoty i groch i śledzi szmalcówki pełne beczki. Nu i kumpli i kumpliak się trafił.

Wielkanoc dopuścił porsuki. To i kupowali cebry co w nich się mięso solilo. I faski lipowe, jesienione, klonowe do kwaszenia grzybów i ogórków, a do kapusty beczki debowe. Całe wozę tym to nagrużono. Ludzi straszna moc. No dla dziecinok drzewianem gajdziczkę czyli kogutkę kupowała, a sobie kapszki na tył. Można było stałować dziecki i raszki, a ledwo popójdziesz to wszystko ogładnać i to co na furmankach i to co w kramach. Nawet wiosenne kokutki znalazły się w palmy ustrojone aligancio, bo co to za „Kaziuk” bez palmów? Tyła tego wszystkiego, że naczysto żurniawsz.

Na tamtego ostatniego „Kaziuka” przed samo wojno to ja z Teklunią swoję był. Do wesela mi się szykowawszy. W zapusty posłał ja swaty i Teklunią przyjął. Od malenkości mi się znali i ona w moim guście była. Ona dwadzieścia

roków, ja wtedy miał i pora się żenić, póki w lata nie wszedł. Mielł wyprawic wesele w ytnie żniwa. O Matko Boska, dobrze że ja jakoś jej przetoikował, że odwiekać nie trzeba, niech ludzie gadajo co chcą, a my ślubować będziemy już na Wielkanoc. I dobrze się stało. Bo wojna zaraz po żniwach wybuchnęła i ja do wojska poszedł. A od Wielkanocy do sierpnia to my małowieli, ale pożywszy sobie jak ta ptaszka w letnio pora.

Nu i na tego „Kaziuka” w trzydziestym dziewiatym to moja mielinka do wesela szykowawszy się, kupowała co tylko zobaczywszy, każdego sortu po trochu. A ja rad niewola gozdił się, bo ja — miłował. Nu jakieś barchany nabierała, cacka różne, garnki czyhunny, dżeruha na sieni — i gramofon jeszcze chciałszy kupić, ale moją markotną gębę zobaczywszy gramofona już nie chciał. Fanaberzista była, to ja i nie odmawiał jej niczego. Żeb ja wiedział, że to nasz ostatni „Kaziuk” to by mi dużej po kramach pochodziłszy, a nacieszywszy się aż pod serce. Ale chto to myślał w ta pora o wojnie, i że się wszyscy przemieni do niepoznaki?

Nu tak... A jak już nachodziłszy się, nakupowawszy, targujonc się mocno to i w drogę, do domu. Ale nie kuzden do domu odrazu trafił. Karczma po drodze stała i kompania wesola się znalazłszy i już... pije Kuba do Jakuba. Jak sprzedany towar, czy to parsiuk, czy ciutuszka, czy krowki, nu żywna wszelka, to przepic trzeba jeden do drugiego. I wtedy tylko karczmę słychać jak goście podchmielewsi się wołajo — „w ręcy pana perswaduja”.

ANNA ZAREMBINA

Zaczniemy od spraw prywatnych. Czy byli i sekretarz KW byłej PZPR znalazł już pracę?

Nie zacząłem nawet szukać. Pewien etap życia zawodowego użłamał za zakończony. Dlatego też zrezygnowałem z kandydowania na sekretarza generalnego RP i z innych funkcji etatowych w tej partii. Zwróciłem się natomiast do Prezydium Sejmu z prośbą o umożliwienie mi pełnienia funkcji posła w formie zawodowej. Jej spełnienie oznacza pobory w wysokości 550 tys. zł.

I... 560 tys. diety poselskiej... przy cenie obiadu w sejmowej restauracji rzędu 15-20 tys. i 3-4 dniowym w tygodniu pobycie w Warszawie.

Krażą pogłoski, że wybiera się pan do Warszawy. — Warszawa mnie nigdy nie pociągała, chociaż swego czasu miałem propozycję przejścia do niej skorzystałem. Poza tym nie ubiegam się o żadne stanowisko w Łomży i nie kupię żadnego domu.

Czy uważa się pan za socjaldemokratę?

A co to pojęcie oznacza? Dziś żadna siła polityczna nie wykrystalizowała jeszcze swego programu, który można by umieścić w jakiejś szufladzie z określeniem socjaldemokracji, chadecja, endecja itd.

Dziś są to jedynie hasła, deklaracje. Osobiście opowiadam się za rozwiązaniem społeczno-gospodarczym, które są najbliższe socjaldemokracji w ujęciu zachodnioeuropejskim, które lansują ekonomiczno-socjalną ochronę ludzi pracy. Rozumiem podtekst pytania dotyczący „przeformowania”. Określenie to jest bardziej elementem gry politycznej niż rzeczywistością. PZPR musiała odejść do lamusa historii, ale w ostatnim okresie przeszła ona ogromną ewolucję i to — zgodnie z nastawieniem zdecydowanej większości jej członków —

właśnie w kierunku socjaldemokratycznym. Zmiany warunków, zwłaszcza zewnętrznych, pozwoliły na ostateczne zerwanie kokona komunistycznego.

Obecnie mamy dwie partie socjaldemokratyczne, przy czym unie Fiszbacha rządowe i „Solidarność” środki masowego przekazu uważają za mniej „przeformowaną”.

Byłem współzałożycielem tzw. zespołu Oleksego, składającego się z kilkunastu posłów, który lansował inicjatywę utworzenia całkiem nowego

Z posłem MIECZYSLAWEM CZERNIAWSKIM o rozbiciu lewicy i żalach wicepremiera, rozmawia JERZY BRODZIUŁ.

wej partii lewicy na bazie klubu poselskiego. Nie została ona przez Fiszbacha podjęta. Oznaczało to poparcie oficjalnej tezy utrzymania jedności przed i po zjeździe PZPR.

Można więc wnioskować, że liczył na szefostwo w so-

powodują, że Sejm zaczął wyrażać ciężkie „na prawo”. Następnie likwidacja „oficjalnej” lewicy.

Należy podkreślić, że polityczny postaw ulegający wszystkim klubom. Układ, który ukształtował się w Sejmie po 18 czerwca jest absolutnie nieaktualny. Trudno przewidzieć

—DLA MIE TO TEŻ OCZYWISTE, ŻE TO NIE KONKRETNIE LUDZIE PRZEGRALI WYBORY LECCYCH BŁĘDŹ I WYPACZENIA



Rys. D. Litwanowski

cialdemokracji. Czy nie przeszkodziło temu „namaszczenie” przez Wałęsę?

Na to pytanie nikt w tej chwili nie da odpowiedzi. Faktem jest, że inicjatywę powołania unii ogłoszono na posiedzeniu klubu w czasie pierwszego dnia Zjazdu, po unicestwianiu ciągłoty starych członków kierownictwa PZPR wystąpieniu Rakowskiego. Ale faktem jest też, że w tym dniu ujawniła się atmosfera braku tolerancji dla nowej fali działaczy. Wywołało to rozgoryczenie wśród posłów. Wreszcie trzeci fakt — klub, który mieszały był w spory między ówczesnym kierownictwem PZPR i częścią kierownictwa klubu przyszedł na zjazd nieprzygotowany.

I uległ rozbiciu.

Od początku w klubie było 173 indywidualistów, którzy przywidywali ogromne znaczenie do pluralizmu i eks-demokracji. Widoczne to było w trakcie głosowania. Tzw. dyscyplina partyjna funkcjonowała akurat w OKP. Ale klub nie uległ jednak formalnemu rozbiciu, chociaż około 30 posłów popiera socjaldemokrację Kwasniewskiego, tyleż unie Fiszbacha, a około stu deklaruje się jako bezpartyj-

dalny rozwój sytuacji, ale lewa noga zaczyna wyraźnie kuląć i jest to sytuacja niekorzystna dla całego kraju. Postępująca się okrośleniem Wałęsy stabilność zapewniają tylko silne obie nogi.

Czy należy więc liczyć się z sojuszem lewicy parlamentarnej z lewym skrzydłem OKP?

Istnieją ku temu przesłanki racjonalne, ale na pewno jest to proces bardzo złożony. Przyspieszyć go może ustawa o partiach politycznych.

Prace nad tą ustawą przebiegają wszakże wyjątkowo opornie. Można odnieść wrażenie, że opóźnia się jej czekając na wybory do samorządów.

Można, ale też trzeba wziąć pod uwagę przecieżające Sejmu ogromną liczbą aktów prawnych. Osobiście uważam, że ustawa o partiach powinna zostać przyjęta przed wyborami do samorządów.

Przecież Sejm — zgoda, ale też przegadanie. — Posel nie może być pozbawiony prawa wyrażania opinii wyborców. „Przegada-

politycznych. Nie się natomiast nie mówi o ujawnieniu dochodów i źródeł finansowania np. „Solidarności”, która nie jest wyłącznie związkiem zawodowym.

Demokracja i jawność życia politycznego wiąże się też z jawnością źródeł finansowania. Uzmalszy jednak, że zgłoszenie wniosku o ujawnienie źródeł finansowania, przy czym dotyczy to raczej obywatelskich komitetów, potraktowane byłoby jako próba rewanzu. Sądziły, że wreszcie będzie jednak chciało mieć pełną jawność.

Pracuje pan w komisji rolnictwa, która również akceptowała program Balcerowicza uznawany powszechnie przez rolników jako antychłopski, a członkowie komisji wielokrotnie wskazywali na to, że krach w rolnictwie może być przyczyną niepowodzenia całej koncepcji. Czy prawnik jest, że wicepremier Janicki żalił się przed komisją na wicepremiera Balcerowicza?

Wystąpienia prof. Janickiego nie docierała do wielu członków Sejmu. Wydaje się, że nie rozumieją, specyfiki wsi i produkcji rolnej, funkcjonującej chociażby w innych cyklach czasowych. Napotkaliśmy np. na ogromne trudności z doprowadzeniem do tzw. debaty rolnej w Sejmie. Sytuacja jest taka, że wszelkie inicjatywy dotyczące rolnictwa napotykały na opór, zwłaszcza ze strony resortów finansów i przemysłu, a jednocześnie resort rolnictwa obciąża się winą za obecny byt rolnictwa. To delikatnie mówiąc nieporozumienie.

... które jest jednak nagłaśniane, np. w niedawnych telewizyjnych „Interpelacjach”. Czyżby jego oponent ze szklanego ekranu senator Janowski, szef Solidarności RI zyskał się na stanowisko wicepremiera?

O to proszę zapytać senatora. Do programu tego mimo usilnych naszych starań nie dopuszczono posłów z Komisji Rolnictwa i Przedstawicieli kółek rolniczych. Nie jest to jedyny przykład blokowania posłom naszego klubu oraz PSL „Odrodzenie” i SD udziału w programach publicystycznych telewizji i radia. Również rządowa „Rzeczpospolita” ewidentnie dostrzega i publikuje poglądy przede wszystkim posłów i senatorów z OKP.

Dziękuję za rozmowę.

A ja zapraszam wyborców do swego biura przy ul. Nowej 2 w Łomży, pokój 130, tel. 61-29.

Przesłuchanie

„Po rozwodzie” będą bogatsi

Nie mamy żadnych tajemnic, nie do ukrycia, możemy w każdej chwili poddać się „przesłuchaniu”. Jako pierwszy konwencje rozmowy przyjął Władysław Mrówka, z-ca dyrektora dyrekcji wojewódzkiej „Pocztą-Telegraf-Telefon” w Łomży. Kto będzie następnym...

Wie pan, ile już kosztuje znaczek na list?

(Sprawdza w papierach) 350 zł, a za najdroższy u kilogramowy do Kanady bieżący 33 tys. Sądzi, że te stawki powinny jakiś czas się utrzymać.

Aż odzwyczailiście nas od korespondowania?

Starzy pocztowcy lansują przedwojenny przelicznik: trzy jajka za list.

Za chwilę dojdziemy do wniosku, że my na was zarabiamy, a nie odwrotnie.

Naprawdę jeszcze nie wyszliśmy z deficytu. W łomżyńskich urzędach za ubr. „zarobiliśmy” strat 1,5 mld.

Liczyli że mogą dziwić, zważywszy, że obecnie potrąca się 30-32 proc. z tytułu opłaty 300 zł. A za każdy dzień zwłoki w opłatach pobieracie 1,3 proc. od całej kwoty.

Zdziwienie jednak wygasa, gdy odnotuje się, że większość terenowych placówek nie zarabia nawet na czynsz. Rzecz w tym, że są wyposażone one w ręczne centrale automatyczne (takich jest 66 na 95 istniejących w województwie) i każda wymaga zatrudnienia co najmniej czterech telefonistów, jeśli telefony mają być czynne tam całą dobę, mimo że nierzadko ma on jednego połączenia w porze nocnej, a więc i wpływów. Tymczasem jeden etat, łącznie z odpisami na ZUS, podatkami, kosztuje na około miliona.

Przy średniej zarobków? — 161 tys. zł za ubiegły rok. W at czyni 305 tys. plus 100 tys. premii. Ludzkie jest, że po „rozwodzie” z telekomunikacją sytuacja finansowa może się poprawić.

161 tys. zł za ubiegły rok. W at czyni 305 tys. plus 100 tys. premii. Ludzkie jest, że po „rozwodzie” z telekomunikacją sytuacja finansowa może się poprawić.

A ja zapraszam wyborców do swego biura przy ul. Nowej 2 w Łomży, pokój 130, tel. 61-29.

Przecież niedawno Gombi do fużli

Zawieszają się na resort. Saby się rozdawali. Główny powód? Zaczęli biznesmeni są malinowcami inwestowaniem w lasach, a le nie chcą dofinansowywać poczty. Gdy dojdzie do podziału, taryfy pocztowe znacznie kształtować nie dyktator generalny, a rynek.

Jak to rozumieć?

Np. doręczanie paczek, listów wartościowych, zbieranie inkasa będzie mogło przebiegać w ręce konkurencyjnych firm. Można będzie powołać bank pocztowy.

O ile trzeba by podnieść wasze ceny za usługi, gdybyście chcieli od dziś wyjść na swoje?

Wystarczyłoby abyśmy pracowali tylko 8 godzin dziennie. Ale tego chyba reaktacja nie poprze?

Na razie „Tydzień”, ani inne tytuły prasowe nie mają wcale sojuszników. Za wzięcie prenumeraty żądacie tyle, żeby skutecznie ludzi zniechęcić. W grudniu 1988 r. obejmowała ona w Łomżyńskim prawie 47,5 tys. tytułów, w rok później spadła do 38,5, a w styczniu br. — poniżej 20 tys. egzemplarzy. Koszt prenumeraty „Gazety” za bieżący kwartał wynosi 21,6 tys. zł, a waszych usług — 15 tys. Za każdy egzemplarz biercie 100 zł ile z tego dostaje listonosz?

Nic. Ale zamierzamy wprowadzić procentowy udział dla nich.

To może my się sami nie przyjmowaniem przedpłat. Ile dajecie?

Odstępujemy 1/3 wpływow.

Mało. Czy przynajmniej ta opłata utrzyma się dłużej? — Tak myślę, ale sprawdzę. (Po konsultacji). Są już nowe cenniki. Opłata za prenumeratę będzie podwyższona do 100 do 250 zł.

Chyba jednak nie mamy szans na przajęcie...

Rozmawiała: NINA OMELCZENKO

DROGI PO POLSKU

Fotoreportaż z komentarzem

Wiesława JANICKIEGO

Zdjęcia Roman Sienko



Dziś typowe polskie drogi, z których część — jak ta na zdjęciu, wodna zresztą — prowadzi donikąd. (cd. str. 4)

LUKSUSOWA KWESTIA

Czas podaje nam rękę. Jest jakaś szansa. Czy z tego skorzystamy? Jest to czas dla całej Sciany Wschodniej, dla wszystkich jej miast, miasteczek, wsi i osiedli.

Dotąd był Białystok i „re- szta świata”. Dyszans — wy- dawaliby się — nie do po- konania. Z jednej strony duży miejski ośrodek, z drugiej — wydłużająca się i starzejąca wieś, upadek pewnych ośro- dów. Oby nie popydały ich kultury!

Reforma samorządowa stwo- rzać będzie zarówno możli- wości jak i zagrożenia. Bo oto gmina oznaczać może jednostkę wiejską stosunkowo małą, jak też duże miasto, np. Białystok. A więc możliwości

takich gmin jak Białystok będą nieporównywalnie większe od możliwości gminy np. Brańsk.

Ale tak jest podobno w ca-łej Europie. Przekonywał o tym niedawno marszałek Se- natu RP, prof. Andrzej Stel- machowski, podczas białostoc- kiego sejmiku kultury wska- zując przy tym na Francję. Są tam gminy jednowioskowe, ale i wielomilionowy Paryż, który też jest gminą, tylko że miejską.

U nas oczywiście aż tak wielkich różnic nie będzie. A jeśli będą jakieś to można bę- dzie temu zaradzić. Ot na przykład tworząc różnego ro- dzaju porozumienia, luźne umowy, związki dla realiza- cji określonych celów. Po to- choćby, żeby utrzymać pla-

cówkę kulturalną, która utrzy- mana być powinna, choć prze- kracza to gminne możliwości.

Szanse są więc duże, choć optymistę nie może być nadmierny, jako że ży- jemy w kryzysowych cza- sach.

Tym nie mniej trzeba sobie zdać sprawę z tego, że gmi-

ny uzyskują nie tylko wła- sność komunalną — do której właściwie czynnik zewnętrzny utracić nie może — ale także pełną moc decyzji o własnym losie. Możliwość za- rządania sprawami lokalnymi może lub nie być wyko- rzystana przez mieszkań- ców. Jak to będzie wyglądać w praktyce? — jeszcze nie wiadomo. Czy akurat kul- tura znajdzie się na wła-

ściwym miejscu? — zwłaszcza jeśli chodzi o gospodarkę fun- duszami — także nie wiado- mo.

Czy zatem władza lokalna potrafi dostrzec potrzebę utrzymywania i pielęgnowania duchowych elementów tak bardzo specyficznych dla białostockiego regionu jak np.

Są to grupy nacisku, które powodują zwykle pozytywne załatwienie spraw, na których zależy poszczególnym śro- dowiskom. W ustroju samorzą- dowym takie lobby mogą bez przeszkód egzystować i popi- szać się swoją rolą oraz umiejętnościami. Jeśli więc uda się stworzyć silne lobby

— TE SCHODY, NA KTÓRE WESZLIŚMY PROWADZA NA DOL, CZY NA GÓRĘ?



kalne autorytety, które cieg- le jeszcze są poza tak bardzo potrzebną społeczną działal- nością. A to one właśnie, owe autorytety, kształtują opinie i oceny. Warto się do nich właśnie zwrócić! Samorządy bowiem zadecydują o życiu lub śmierci kultury w po- szczególnych regionach. Taki samorząd wykluczy też z pew-

nością takie przypadki czy raczej pomysły, które wykluczy- łyby się gdzieś za biurkiem, o li- kwidacji historycznego mu- zezum w czteremilionowym mieście! Taki samorząd — przypuszczam — nie dopuści, by urzędnik stał na czele jury wybitnie profesjonalnego konkursu mającego wyłonić dyrygenta!

Byłoby strykiem nie do wyba- czenia, gdyby potencjał istnie- jący w naszym regionie, o dodatku określony pluraliz- mem kulturowym, został zmarnowany tylko dlatego, że w samorządach terytorialnych nie znaleźli się ludzie — pasjonaci.

Czas — jak wspomniałam — podaje nam rękę. Jest to czas dla Polski gminnej, bo jak pisał Adolf Rudnicki „teraz te duże miasta spotyniowały w swojej wielkości. Zaczęły się one od

ucieczki ludzi z wiosek, z ma- łych miejscowości, gdzie trud- no było znaleźć to, co jest się widzieliśmy, oceniamy, znie- nawiadamy, co to za piekło — oczy ludzkie.

Ucieczka od małych miej- scowości, choć były one na ludzką miarę. Ale okazuje się, że jednak nie były na miarę tego, czego trzeba ludzkiej psychice!

Metropolie jako wynik ucieczki. Okazuje się, że są również nie na miarę czło- wieka.

Czego właściwie trzeba istocie ludzkiej?

LUCEMILA CHALECKA-POŁOCKA

Afni dialog firmowy

Pogłos zgranej płyty

Rozmowa z inżynierem budownictwa lądowego MARKIEM DOLECKIM o wielkiej, zgranej płycie i osiedlowych betonach.

A. Polakowski: — Wielka płyta z „ładomów” grzyła już końcówce akordów...

M. Dolecki: — Ten system skutecznie się zakorzystał. I choć zdecydowało o tym wiele czynników, a koszty i ceny należały niewątpliwie do podstawowych. Dziś lokato- rzy, inwestorzy i wszyscy ci, którym było to obojętne, za- czynają bacznie przyglądać się kredytom i ośdetkom na cele budowlane, bo przyjdzie im je spłacać z własnych kiesze- ni.

— Podobno nikt nie obie- cywał, że OWT będzie tanie. Pokrzykiwano przede wszyst- kim, że to metoda szybka, a więc i masowa.

— W różnych zakątkach świata (choć nie w Polsce) znajduje to potwierdzenie. W Singapurze australijska firma postawiła 125 budynków scho- dowo-skieletowych. Nie cho- dzi o zbieżność typów czy roz- dajów lecz o fakt, że każdy miał 12 kondygnacji, 132 mieszkania i gotowy był w 28 dni!

We Włoszech przekazywa- no do zasiedlenia 9-kondygn-acyjne bloki o 60 mieszkaniach

każdy po 4 miesiącach od u-kończenia stanu surowego na co przeznaczano 6 tygodni. U nas taki taki trwa 2 czasem 3 lata.

— O agoni wielkiej płyty, a właściwie tej polskiej mu- tacji opowiadamy sobie już długo; w pracowniach projek- towych od lat pobrzmiewa marsz pogrzebowy, a nie wi- adać metody zastępczej.

— Bo też wprowadzenie mo- nopolu w miejsce poprzednie- go miało być z ciałem. Wy- bór rozwiązań, wielość propo- zycji, konkurencja ofert — w tym upatrywano należy szans mieszkaniową.

— Na razie na „naszym zrujnowanym rynku mieska- niowym panuje niepodzielnie korporacja Drebud. Próby innych wydały się dość nie- śmiałe, nieporadne albo nie- kiełdy cwanickie.

— Drebud bezlitośnie wy- korzystuje koniunkturę, co zresztą zrobiłby na jego miej- scu każdy biznesmen byle ja- kiego kalibru. Zgarnął miliard- złotych od amatorów mieszkani i tym samym za- pewnił sobie najtańszy, prawie nie oprocentowany kredyt. Stać go więc na gest wielka-

nia olbrzymich reklam w co- druga gazeta, do radia, tv, a nawet do podświadomości.

— Widzę, że panu nie tra- fiło to do przekonania.

— Ależ wierzę, że im się uda! Przecież rywalizacja, choćby z białostockiej spółki ZBIMAR, nie liczą się zupełnie. Proszę zsumować koszty proponowa- nych przez nich domów. Wy- chodził przeciętnie ponad 50 tys. dolarów. Na Zachodzie za połowę tej ceny zapewniają nie- gorsze locum. Jeśli więc w różnych zakątkach kraju lan- sowane bywają inicjatywy najdroższego budownictwa na świecie, to o los Drebudu może być spokojny.

— Wbrew tej deklaracji nie- widzę u pana ani spokoju, ani entuzjazmu, ani — przynaj- mniej — akceptacji dla tej gigantycznej firmy w skład której weszło wiele dużych przedsiębiorstw.

— I małych też. Wszystkie z typowym poziomem niego- spodarności, słabą organizacją pracy i różnymi przyzwania- mi, których koszty przerzuca na ciężar domków. Póki nie ma godnego partnera, nikt nie dopinuje do racjonalnego gospodarowania, a konkuren- cja dopiero raczkuje. Drebud sprzedaje na rynku każdy po- mysł, nawet droższy i mniej- ciekawy. Przy okazji wytnie nam lasy (nieprzypadkowo w skład korporacji włączono za- stały trzy wielkie nadleśnic- twa), ale zostanie rozgrzeszo- ny, bo statystycznie robi nam dobrze. W mieszkaniowie o- czywiście — a tu każdy po- zytywnie nabiera rangi fajerwerku.

— Pan wolałby giełdę pełną ofert, wybór pomysłów i cen- coraz łatwiejszych do akcep- tacji. Wypadałoby najpierw przetrwać okres przejściowy, w którym rozstrzygnie się wielka płyta.

— Powiem prościej: ja wo- lałabym mieszkają. Pomagam więc energicznie i czekam niecierpliwie aż skruszeje be- ton. Beton w betonie też.

Rozmawiał
ANDRZEJ POLAKOWSKI

Ja pracuję już sześć lat, już człowiek tak zostanie. Kryteria na listonosza nie są jakieś specjalne: ukończona szkoła podstawowa i nie karany. No, z uczciwością to różnie bywało. Choć teraz to listonosz nie okradnie np. listu z dolarów, bo każdy list z Ameryki i Kanady jest podpisywany. Czy są skargi na listonoszy? O, Kochana, bardzo dużo. Ze podobno segregują sobie jakieś listy, że do jednych wchodzi, do innych nie, że dostarczają renty za późno — i zaraz leci się do ZUS-u. A to tylko doreczyli tak układa swój rejon, żeby wygo- dnie rozłożyć pieniądze.

Za to, że się nosi pieniądze, jest dodatek 8 tysięcy miesięcznie. Tyle samo dostaje na

żyjąc na stancje trzy pokoje po 120 tysięcy i można żyć. A jeszcze na rynek pójść po- handlować, z legitymacją wejść w sklepie bez kolejki.

Są małe renty, to prawda. Ale są i tacy, co dostają 400—500 i więcej tysięcy, a do mnie mówią: z czego żyć? I jak ja komuś takiemu mam wytłumaczyć, że mnie jeszcze trudno? Ja mam wszystkich 428 tysię- cy, w tym 120 od Kuronia i 60 też od niego, na dziecko. On uważa, że to dla dziecka i matki wystarczy na przeżycie. Żona nie pracuje.

Płacę za kawalerkę w BSM 58 tysięcy. Bilet miesięczny — 72 tysiące. Teraz dopłata za energię — 52 tysiące. Książeczki oszczęd-

nościowe na dziecko, różne opłaty i — pro- sty rachunek. Litra mleka trzeba, bochenek chleba dziennie. Poszliśmy wczoraj z kolega do baru. Za ziemniaki i gulasz on zapłacił 2.600. Ja za jarzynową z dwiema bułkami 1.100. I obliczyliśmy, że dla jednej osoby na pełne wyżywienie to trzeba by 10 tysięcy każdego dnia. Kuroń broni emerytów i rencistów, ale czy powiedział coś o robotni- kach? Rencista jako przeżyje. A rodzina robotnika?

No, powie pani sama. Pani i mąż na przy- kład macie renty po 350 tysięcy. Mieszkanie jest, umiembowanie, wszystkiego już mniej- trzeba. A młodzi?

My przed laty zameldowaliśmy się u babi- ki za opiekę, a po jej śmierci chcieli mi- mówić, że ona była dalkim lokatorem. Była cała „wojna światów” i są mnie przy- znał rację. Mieszkamy więc w kłitce o po- wierzchni 30 metrów, pokój, ślepa kuchnia, łazieneczka i balkon dla pociechy — czwar- te piętro, wystarczy...

Medytacje spisała:

KRYSTYNA KONECKA

Medytacje listonosza

mojej poczcie asystentka za sprzątanie po- mieszczeń po pracy. W dużych rejonach tre- ba nosić większe sumy dla rencistów, ale nikt nie bierze na swoją głowę 25 milionów, tego maksimum. Idzie listonosz po kłatkach, ktoś może z pistoletem gazowym zaskoczyć. Po co?

Nie, prasy już się nie nosi, całe szczęście Bogu dzięki, od tego są kioski...

Listonoszom bezrobocie chociaż nie grozi. Ale generalnie praca na poczcie jest bardzo ciężka i odpowiedzialna. Ludzie nie rozumie- ją tego, że każdy kwitek trzeba zarocha- wać. Sumy są różne, chodzą fałszywe pie- niądze. A asystentka przyjmuje i potem mu- si dołożyć ze swojej kieszeni. Każdy papi- rek kładzie się oddzielnie: kwitek za ener- gie, mieszkaniówki, banki, czeki itd. A jak ktoś robi równocześnie dziesięć opłat, to za- jmie i 15 minut, nawet jak jest sprytna asystentka.

Chodzi się po tych ludziach, to widzieć róż- ne rzeczy. Wiele rencistów i emerytów, sa- molnych, ma bardzo duże mieszkania, ale nikt nie chce zamienić na mniejsze. Wypo-

Budowlani gorączkowo rozglądają się za jakimś pracami, bo bezrobocie dobiera się do ich zespołów i indywidualnie. Dobry interes działa jak magnes. Tym interesem ma być modernizacja, a właściwie rozbudowa jednej z siedzib Banku Polskiej Kasy Opieki SA u zbiegu ulic Warszawskiej i Sienkiewi- cza w Białymstoku.

Investycja pociękać ma charakter poligonu do- świadczenia. Tu sprawa- dzają się w zupełności nowe u nas warunkach tworzącego się rynku inwestora — kwa- lifikacje, umiejętności i daw- niej nie przydatne cechy jak operatywność czy przeczność. Przy okazji wyłazi też roz- maite dzwoniści i patologie.

Jeszcze w ub. roku zalega- ła wokół tej sprawy zmian- na cisza. Dyrektor białostoc- kiego Oddziału PKO SA Hen- ryk Jakubowski powiada, że rozesłał 16 ofert zachęcają- cych do wykonania zadania. Otrzymał tylko trzy odpowie- dzi, a i te odmowne. No, ale przed rokiem na rynku (czy też po wojskowemu — na froncie inwestycyjnym) pano- waliśmy właśnie wykonawcy. Powołana była pewność, że hossa potrwa długo i za ta- kie pracochłonne, czasochłonne, skomplikowane roboty nie ma sensu się brać. Najważ- niejsze, by budować drogo, a więc długo i nienowocześnie; do tej pory na tym polegał krajowy fenomen biznesu sankcjonowany odpowiednimi przepisami.

Przełom roku i przełom w gospodarce, który dopiero za- czynają się utrzymywać wstrząs- sennym, zmianowanym ry- nkiem. Pozostali gdzieś bogaci inwestorzy pobrękający pę- katymi sakiwkami pełnymi (należącymi) budżetowego, a więc jakby niczyjego) grosza. Ci, których stać dziś na in- westowanie wybierają w pro- pozycjach i grymasach. Zazwy- czał chodzi im o wyługowa- nie możliwości krótkich termi- nów, względnie tanich stawek, jak najskromniejszy narzu- tów i przyzwolonej jakości wy- konania zadań.

Dyrektor Jakubowski z zesp- ołem swoich ekspertów tak- że przebiega w propozycjach. Choć potwierdza, że zależy mu na tempie i dogodnych warunkach umowy, to prze- cięć liczą się nie słowa, lecz fakty. Te zaś przeczą deklara-

cyj i wprawiają w osłupie- nie wszystkich, którzy zdążyli się nawrócić na wiarę w rac-jonalne gospodarowanie.

GMACH Z UŚMIECHEM WASHINGTONA

Na miejscu skromnego od- działu PKO SA, gdzie na 300 m kwadratów mieści się wszystko począwszy od skie- bionego tłumy pentetów aż po zaplecze z herbatą, pow- stać ma obiekt, który moja redakcyjna koleżanka anono- wała następująco: „Światowy bank — światowy standard”. Nowy gmach, o dwie kondy- gnacje wyższy, wchłonie współczesne zabudowania. Na 2200 m kwadratów koncent- rować ma tyle atrakcji i kom- fortu, by uśmiech prezyden- ta Waszyngtona z banknotu nie był jedynym zwiastu- nem dewizowych sukcesów.

Skarbiec ze skrytkami sej- fowymi podniecać ma wyob- raźnię; estetyczną czarować ze- cą sztukaterie, antyczne lub przynajmniej stylizowane me- ble, elementy metaloplastyki. Wystrój wnętrz i elewacje, specjalnie przygotowana sto- larka okienna i drzwiowa, marmury i inne szlachetne materiały się na razie w cieka- wym projekcie rewaloryzacji zabytu autorstwa Janusza Kaczyńskiego.

W tej sytuacji nikogo za- pewnie nie zaskoczy, że o funkcję generalnego wyko- nawcy ubiegają się białostoc- kie Pracownice Konserwacji Zabytków. — Firma znana i ceniona nie tylko w kraju wystąpiła z wnioskiem już 27 sierpnia 1988 roku podej- mując się realizacji najtrud- niejszej części obiektu. Po raz drugi kłaniał się PKZ, tym razem z poszerzoną ofe- rtą, i lutego br. Kierownictwo działu przygotowania produk- cji Leszek Toczydowski twierdzi, że żadna odpowiedź z banku nie przyszła. Liczy jednak na to, że sprawa nie jest przesądzona i „jego” spec-

jalistą będą mieli pierwszeń- stwo.

BLIŻEJ SEJFÓW CIUT ZASOBNIEJ?

Są i inne propozycje. Na- leży do nich zgłoszenie Przed- sięwzięcia Polonijno-Zagra- nicznego ECO. Przez konku- rentów nie było jednak brane zbyt serio ze względu na jedne z najgorszych warun- ków we wstępnych ofertach: np.

przebiega: tempo i ceny, które są szacunkowo (odpowied- nio) o 31 i o 12 proc. niższe. Przewidując orientacyjne ko- szty inwestycji w wysokości 5 miliardów zł nietrudno po- liczyć ile pieniędzy, czasu i kłopotów udałoby się zaoszczędzić decydując się na powie- rzenie głównego wykonaw- stwa którejś z tych firm, wy- jątkowo zresztą predyspono- wanych do takich robót.

Kogo więc dyrektora Banku typuje do roli? Pytanie jest tak trudne, że nie prze- widuję żadnych nagród za u- dzielenie prawidłowej odpow- iedzi. Tak, tak — rywaliza- cję wygrać ma ECO!

Wygląda na to, że wbrew rewolucji w budownictwie, a przynajmniej jej zapowie- dziom, wciąż namiętniejsze zna- czenie mają koszty i czas, co zresztą na ogół ściśle wią- że się ze sobą.

Zainteresowany Bankiem ja- ko przedsiębiorstwem, które nawet dziś (w latach chudych i kryzysowych) nie liczy się z miliardami, jałem podpisywać o pochodzenie sum, z których finansowana ma być budowa. Sztydło wyszło z worka aż w Warszawie, gdzie okazało się, że pokażne kwoty wydo- stane mają być ze środków Centrali Banku PKO SA, a nie z budżetu państwa. Wy- tworzyłby to drugą skarbnicę — trzeba będzie odpowiednio u- mowywać próbę. Nie za- braknie więc zapewne pod- kreśleń o zabytkowym cha- rakterze obiektu, skarbach narodowych itd.

Nie miałbym nie przewi- dować takiej retoryki i strumie- niem zasłaniań gdyby nie miał więcej pewności, że pieniądze trafią w gospodarce ręce. Póki co mam jednak tylko przekonanie, że im bliżej sej- fów tym zasobniej.

KLAMKA ZAPADEŁA. A DRZWI OTWARTE

Nie odwołując dokumentu- m, a tym bardziej własnej pamięci sięgam po „GW” z 9 grudnia 1989 r. i w niej po wypowiedź dyrektora Ja- kubowskiego: „Wszędzie obo- wiązuje zasada: kto buduje szybko ten buduje tanio. Mu- simy uczyć się dobrych, ścia- towych wzorów”.

Mija kwartał — może zmie- niły się opinie? Nie. Nic po-

Ubolewania, gorzkie żale, wreszcie rytualna odmowa. Różnie plik dokumentów, któ- rym podobno nie ma. Róż- nie też nad budową siedziby banku (co to się jeszcze nie zaczęła) monstrualny znak zapewnienia: co jest grane? Czy warto się o tym przekonać? Chyba nie, jeśli klamka za- pada zanim zamknęły się drzwi.

ANDRZEJ POLAKOWSKI

Ukazał się pierwszy wo- jenny numer „Polityki”. Z pisma tego odeszło do- browolnie około 10 osób, w tym Radegowski, Krall, Stron- ska, Wroblewski, Paszyński. Krążyła plotka, że również Pasant nie zgodził się na pracę w tym piśmie w takich warunkach. Ale niestety, o- kazało się to tylko plotką. Pasant nie tylko pozostał, ale nawet wysłał w tym num- erze coś na kształt artykułu programowego, w którym na- wołuje i zachęca dziennika- rzy do popierania tego co się w Polsce wydarzyło. Ar- gumentuje to tym, że trzeba przeciw pchać reformę gos- podarczą do przodu, domaga- się zmian, usunięcia eks- tremistów, ratować kulturę i oświatę, że emigracja wewne- trzna lub polityczna niczego nie załatwi. Dobrze, można pchać do przodu reformę, ale nie taka, która niesie za sobą podwójną wypłatę obci- dła na niemal wszystkie tow- ary i jeszcze z żywnością oraz spadek jakości. Jakich zmian żądać, jak odusnąć ekstre- mizm skoro oni są u władzy i mają poparcie Braćsicha. Jak ratować kulturę, skoro w wie- zieniach siedzą za poglądy pi- sarze i intelektualści. Skoro wydaje się zakazy publikacji dla dziennikarzy, skoro usu- wa się z ośrodków nauko- wych i uniwersyteckich wy- bitnych naukowców. Nikt nie musi tysięcy ludzi do dzie- lań na rzecz umiarkowania tego kraju.

Jedynym protestem, na który można się zdobyć jest wia- śnie demonstracyjne milczenie, odejście z łamów prasy. Ale Pasant tego nie chce lub nie może zrozumieć. Dla niego ten najdramatyczniejszy za- kret jest po prostu normalna. Nad którą trzeba przejść do porządku dziennego i dalej ciskać ten wózek.

Rakowski wie wstępniaku pisze, że prasa polska powin- na wypełniać rzeczową powin- na nad Rzeczpospolitą. Toż to czyste marzenie o dziele na księżycu! Kto ma debato- wać? Ci, którym zaknebło- wano usta ci, którym za- kazano brać pióro do ręki? To są — zdaje się — dalsze ob-

jawy oderwania się tego pa- na od rzeczywistości. Pisze on również, że stan wojenny to nie zerwanie mostu na drodze. Ma rację, to wysadze- nie tego mostu.

Z całego numeru najlepszy jest rysunek Kobylńskiego przedstawiający koło ratun- kowe, z którego wystają kol- ce.

22.II — Gazety padają, że w Warszawie ciężko postrze- lone w tramwaju milicjanta. Czyżby to były pierwsze sym- pomy tego, czego obawiam się najbardziej, a mianowicie terroryzmu?

Ktoś słusznie zauważył, że desperat reagować będą na przedstawicieli tej władzy, na jej reprezentantów. Z czego to wynika? Z nienawiści czy z niemocy, niewiary, że co- kolwiek można zmienić?

Zaczęły się bezpodstawa- ne ataki na Lecha Wałęsę. W mieście i w instytucjach rozlepa się plakaty z wyję- tymi z kontekstu zdaniem, które Wałęsa powiedział przy różnych okazjach. Jest to chy- ba konsekwencja upartego milczenia szefa „Solidarno- ści” i odmawianie jakiegokol- wiek zgody godzącej w zwią- zek.

23.II — Postrzelony mili- ciant zmarł. W radio poja- wiają się dyskusje o rodzi- nym terroryzmie.

Po raz pierwszy od czasu wypowiedzenia narodowej wo- jny, ma się zebrać plenum KC. Podobno wielokrotnie je od- kładano ze względu na ostre tarcia wewnętrzne. Neostali- nowcy kontra liberalowie — ten układ się nie jest tajem- nica. Kto weźmie górę? Jaka w tym wszystkim jest rola Ja- ruzelskiego? Wydaje się je- dnak, że generalnie chodzi tylko o władzę, a nie o na- ród, albo przede wszystkim o władzę. Wszelkie impend- ralia to tylko przeszkoda. Na- wet Piłsudski nie skupiał w jednym roku takiej władzy jak general.

24.II — Rozgłoszenia na no- wego naczelnego. Niestety, kryteria znajomości fachu były brane pod uwagę na sa- mym końcu, o ile w ogóle by- ły brane. Usunęło z pracy sześciu dziennikarzy, którzy

nie chcieli służyć lub tych, którzy z różnych względów drażnili szefa. T.P. znalazł się w bardzo niebezpiecznej sytuacji. Trafił — ku swemu zasko- czeniu — na listę tych, którzy mogą normalnie, w każdej chwili przysiąc do pracy. Kon- czy mu się zwolnienie lekar- skie, więc będzie musiał sta- nać przed wysokim obliczem. Zwolnienie nie może, bo to instytucja zmiłatoryzowana. Co zrobi?

25-26.II — Doprawdy, za- wile są drogi kariery niekiedy naukowców. Przed dzie- ściołami latami byli nauczy- cielami szkół średnich, dziś

nym, jednogłośnie, jednokie- runkowym; lawa głuchych, ślepych i niemych.

Jedyna wiadomość, która wzbudziła moje zainteresowa- nie, to informacja, że dzien- nik „Rzeczpospolita” od na- stępnego numeru będzie pu- blikować wystąpienia posłów. Ciekawe co komuniści wymy- ślą nowego w tej kwestii. Sko- ro posłi ma immunitet nie- tykalności, to również wypo- wiadane przez niego słowo nie powinno podlegać żadnej cen- zurze. Ale przecież — teore- tycznie — któryś z parlamen- tarzistów może wychylić się z jakimś nietaktownym pyta-

strawne, atmosfera także. Ty- lko zawsze wierna milicja cho- dzi ulicami umiarkowana. Większość tych zomowców o tępych, beznamiętnych twarzach, ciągle nie wie co się napraw- de stało.

1.III — Zaczynamy żyć z olświeceniem w ręku. Notujemy wszystkie wydatki, nawet tak drobne jak chleb i mleko, pa- pierosy i tabletki przeciwko grypie.

W dalszym ciągu jestem rentierem PRL. Nie wolno mi wykonywać zawodu i za to otrzymuję 75 procent swoich podstawowych poborów. Na- czelnym „Krajobrazów” ukazu- jących się w Suwałkach, zg- odził się abym tam pisywał, ale oczywiście pod pseudoni- mem. Nie mam wyboru, zda- je się, liczy się każde sto zło- tych.

Nikt nie wie jak długo bę- dzie się wlokła ta sytuacja, kiedy i czy w ogóle urucho- mią miesiecnik oraz w jakim składzie osobowym. Chodzą słuchy, że A. będzie miał za- kaz wykonywania zawodu. Powód: należał do partii, nie był komunistą i ośmielił się mieć własne zdanie.

Stalinizm w czystej postaci. Muszę zobaczyć się z T. Jest w bardzo niebezpiecznej sy- tuacji i ciekaw jestem jak z tego wybrnie. To może być przykład dla innych.

Dzisiaj zniechęcon obywatel otrzymywania pozwolen na zmianę miejsca pobytu oraz przywróceniu łączności automa- tycznej z innymi miastami.

Komuniści decydują się na wojnę z narodem musieli je- dnak mieć niezłego pietra, ale też podziwiam, że długo przygotowywali się do tej o- peracji...

Gazety namawiają do dy- kusji nad kształtem nowych związków zawodowych. Do- prawdy, warto śmiechu. Po- tem rozlegnie się pieśń, że konsultowano wszystko ze społeczeństwem. Kto jeszcze da się na toabrać?

Nie potwierdziła się plotka, że Rakowski ma wejść do po- litbiura. Czyżby Murzyn zro- bił swoje i już może odejść? Teraz to chyba nie odda. „Po- lityki”! Ależ to działo się w porównaniu z tym co było! (Jedak)

JANUSZ NICZYPOROWICZ



sz profesorami, członkami KC, wysokimi funkcjonariuszami administracji szkolnictwa wyż- szego. Ale dalsz, jak do tego doszli? Czyżby własnym geniuszem? Jeśli tak, to chwa- la ich spotka podwójna, bo skromność ich jest doprawdy zdumiewająca. Nie afiszują się ze swoimi pracami nauko- wymi, nie publikują ich nawet we fragmentach, pewnie dla- tego by nie być posądzonym o megalomanię. Zabierają je- dynie głos w sprawach o tysiącokrotnie ważniejszych: udo- wadniają wyższość komuniz- mu nad teorią wolności, konieczność stanu wojny ja- ko zbawienia i wymuszonych sojuszy jako łaski pańskiej. Świeci są świeci! Zwrócić na wschód zawsze wierni he- gemonowi. Nagroda ich nie minie.

27.II — Sejm zachłystuje się Trybunałem Stanu, jest znowu gremium jednomyś-

niem, miedyskretna kwestia, kompromitującym żądaniem. Co wtedy? Jeśli ów diariusz będzie podlegał cenzurowaniu jest tyle samo wart co „Rzecz- pospolita”, czyli nic.

Przez cały czas plenum i podcaż trwania obrad sejmu bezpieczeństwa zagłusza skutecznie wszelkie rozgłoszone zachodnie. Nie wiadomo o co chodzi, ja- kie są komentarze, jakie pro- gnozy.

28.II — Cały dzień przesie- dzałem w domu. Rodzina za- brała się za generalne porząd- ki więc i ja zostałem wciągnię- ty w ten diabelski młyn.

Zagusała wszelkie stacje zachodnie w języku polskim. Od kilku dni mam wrażenie jakbym przebywał w kesonie; żyję, ale jestem zależny wła- ściwie od byle przypadku, od jakiejś niewidocznej sily.

Zupełnie wyłączenie. Apa- ta jest coraz większa. Prasa jest nieustraszona, radio nie-

Matka przywoziła ją we własnym brzuchu, w charakterze pamiątki z robót przemysłowych gdzieś w Brandenburgii. Był rok 1945. Na ten temat w domu panowało milczenie, tylko podwórko na Chanajkach miało używanie. Może soldat, może szkół, może sam bauer zapomniał się w stodole na widok ponętnie dziewczęta-stolatki. Wychowywała ją babka, żeby matka było iże, a mężczyźni przestali zadawać kłopotliwe pytania.

Wkrótce babka zmarła, a Kalina stała się nikomu niepotrzebnym balastem. Nie chciała jej matka za piekącą krzywdą wspomnienia, ojczym dla którego była bękartem, cioci kłótwie głowami nad losami siostrzeńcy.

Nieprzychylny dotąd los pofolgował, wydawało się, dopiero dziesięcioletniej dziewczynki. Matka oddała ją do domu dziecka.

Isaura przy mnie wysiada — powiedziała po prostu, nie dobierając słów, zaciągając się łapczywie dymem z popelnego między jednym a drugim łyktem czarnej jak smoła, gęstej herbaty. Poczuła nia w zagracoym, wonięjącym wilgocią, resztkami kapuśniaku, nie wyniesionym wiadom z nieczystością pokoju. Z podwórka dobiegał gwar dziecięcych głosów.

Matka moja nigdy nie lubiła dzieci. Udało mi się nadrobić — ni to poinformowała, ni to westchnęła Kalina.

Jednak ucieka raz po raz z domu dziecka mimo, że karmią ją cztery razy dziennie, ubierają, kądzą się uczyć. Sierociniec to nie więzienie, ale jego kierowniczka nie rozumie tęsknoty dziecka do domu. Była złym przykładem dla innych dzieci. Imponowała im powrotami pod eskortą milicji.

Z Eiku trafiła do Zakładu Poprawczego w Otwocku. Ma dwanaście lat i żal do dorosłych, że nie rozumieją świata dziecka.

Był tam staw i rzeka. Chodziliśmy po pięknym parku. Tam spędziłam najpiękniejsze lata — rozmarza się do obrazu swojego wykośla-

NAPIĘTNOWANA

włonego dzieciństwa. Skończyła podstawówkę. Modliła się codziennie do swojego Anioła Stróża, żeby został tu na zawsze. Nie wysłuchał do końca, chociaż przygotowanie do dorosłego życia odbywało się nadal, ale już na kursach krawieckich.

Wraca do domu, ale na krótko. Nikt jej tu nie chce. Narastało w niej poczucie buntu i krzywdy. Na złość sobie, na złość matce, nie akceptującą jej siedemnastolatki sąsiadom, ponizana i sfrustrowana „pożyca” — jak mi tłumaczy — od koleżanek pantofle i sukienkę. Chodzi w nich na deptak przy Rynku Kościuszkim między kinami „Ton” a „Pokojem”, do Muzeum na Plantach. Zachłystuje się przez miesiąc wchodzeniem w dorosłość, zaloty różnieśników, podrywów dorosłych szukających przygody z małolatą.

Staje przed sądem. Prawo nie było łaskawą dla bylewych wychowanki domu dziecka i poprawczaka. — Biorąc pod uwagę dotychczasowy tryb życia oskarżonej, jej nieprzychylny stosunek do systemu reedukacji, złą wolę a także niewyrażenie skruchy sąd skazuje ją na jeden rok pozbawienia wolności.

Była wtedy zadowolona, że tyłu ludzi się nią zajmują. Jest w centrum zainteresowania, mówią o niej, domagają się wyjaśnień, oskarżają, bronią i troszczą się. Niech pan się nie śmieje ze mnie — prosi kobieta. Nieraz w życiu czułam żal do wszystkich, że tylko są, wtedy, gdy byłam jeszcze dzieckiem przecież, traktowali mnie poważnie, jak człowieka. To był taki teatr, a ja grałam główną rolę, którą nieraz chciałabym powtórzyć, żeby stać się znowu taką ważną — wyznała nieoczekiwanie.

Była jeszcze nieraz bohaterką spektakli, których reżysera trudno wskazać jednoznacznie. Pierwszy wyrok dla siedemnastolatki i zekłnienie z „emoralizacją” wzięcia stało się szokiem dla kasztanowej Kaliny. Najpierw reedukowała się przez 8 miesięcy w „carskim pałacu” przy dziesięciu ul. Kopernika. Zaczęła się buntować, jak dzieciak, przeciwko ziemu losowi. Podcinała żyły, polykała agafki podsuwane przez doświadczonych więźniarki.

Wypięlił mnie wtedy do Grudziądza, do zakładu, w którym odbywały karę reedukacji. Nauczylam się tam palić papierosa, pić „czaj”, do Muzeum na Plantach. Zachłystuje się przez miesiąc wchodzeniem w dorosłość, zaloty różnieśników, podrywów dorosłych szukających przygody z małolatą.

Staje przed sądem. Prawo nie było łaskawą dla bylewych wychowanki domu dziecka i poprawczaka. — Biorąc pod uwagę dotychczasowy tryb życia oskarżonej, jej nieprzychylny stosunek do systemu reedukacji, złą wolę a także niewyrażenie skruchy sąd skazuje ją na jeden rok pozbawienia wolności. Była wtedy zadowolona, że tyłu ludzi się nią zajmują. Jest w centrum zainteresowania, mówią o niej, domagają się wyjaśnień, oskarżają, bronią i troszczą się. Niech pan się nie śmieje ze mnie — prosi kobieta. Nieraz w życiu czułam żal do wszystkich, że tylko są, wtedy, gdy byłam jeszcze dzieckiem przecież, traktowali mnie poważnie, jak człowieka. To był taki teatr, a ja grałam główną rolę, którą nieraz chciałabym powtórzyć, żeby stać się znowu taką ważną — wyznała nieoczekiwanie.

Mimo oporu jego rodziny, pobrali się w trzy miesiące później. Już była w ciąży. Kochali się w parku, na ławkach nad Białką, w ogrodzie przyszłych teściów, chylkiem, szybko, żeby tylko zdążyć zanim ktoś przeszkodzi. Wprost z Urzędu Stanu Cywilnego pojechali do jego rodziny. Był uroczysty obiad. Gdy wracali takśkawką zatrzymali się — na moment — powiedział takśkawkarzowi — przy kawiarni Hotelowej. Ponieważ nie wracał przez pół godziny panna młoda, ponagliła przez kierownicę, poszła do obubieńca. Trzymała na kolanach płaczącą dziewczynę.

Japończyk, który po raz pierwszy spotkał innego Japończyka musi bardzo szybko ustalić jego towarzyski i społeczny status, gdyż w innym przypadku nie będzie wiedział jak nisko ma się pokłonić. Dlatego też okazywanie karty wizytowej stało się wręcz obowiązkowe. To właśnie ona określa rangę jej posiadacza, wyjaśnia osobie z przeciwka kto zacy i tym samym uwalnia ją z krepulacji niepewności. Trzeba wiedzieć, że każdy mieszkaniec Kraju Kwitnącej Wiśni ma swój stopień w hierarchii społecznej.

Aby uzyskać pracę w znaczącej firmie lub urzędzie centralnym — na samej górze jest Ministerstwo Finansów, poniżej Spraw Wewnętrznych, dopiero potem Spraw Zagranicznych — kandydat musi studiować na znakomitym uniwersytecie i — oczywiście — ukończyć go. Na szczycie wszystkich wyższych uczelni znajduje się Uniwersytet Tokijski, zwany krótko — TODAI.

PIRAMIDY

Aby jednak dostać się na taki renomowany uniwersytet, trzeba przedtem uczęszczać do powszechnie uznanej szkoły

Edukacja po japońsku (2)

realnych, nawet pracowników naukowych z poszczególnych uniwersytetów. Profesor, który na uczelni zarabia ok. osiemu mln jenów rocznie, w „szkole kucia” może skasować nawet do 40 mln jenów, to jest ok. 500 tys. DM rocznie! Następstwa — znaczna obniżka poziomu szkolnictwa powszechnego.

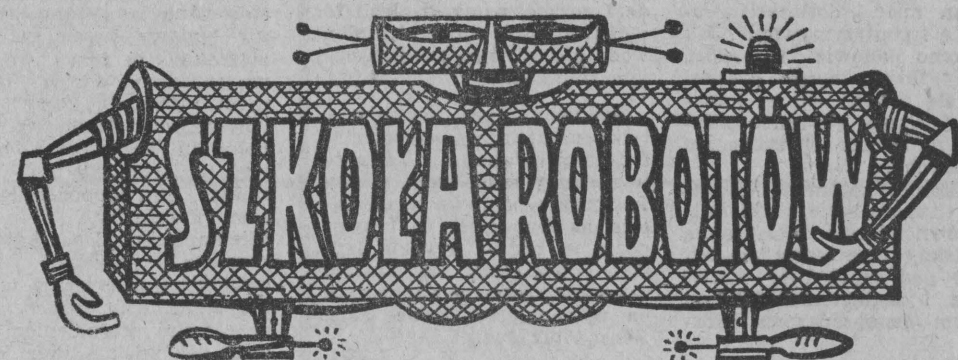
Rodziny przeświadczone, że żadne dziecko nie zda egzaminu bez uczęszczania do „szkół kucia”, ponoszą ogromne ofiary. Wykształcenie jednego dziecka kosztuje dzisiaj o 300 proc. więcej niż przed dziesięciu laty, a 80 proc. młodych Japończyków uczęszcza do Juku.

Jak wszystko w Japonii, również wszystkie „szkoly kucia” mają swoją rangę i dlatego do najlepszych musi być również przeprowadzony egzamin wstępny. W związku z tym są Juku, które z kolei przygotowują uczniów do egzaminów do szkół Juku(?). Kto uważa, że jedna szkoła Juku nie wystarczy, wysyła swoje dziecko od razu do

przyczyną nędznych wyników uzyskiwanych na kolejnych olimpiadach: nie pozostawia im również czasu na zabawę, na nawiązywanie orzyżni.

— Zostawmy naszym dzieciom ich młodość. Tak brzmiały jednego z komentarzy dziennika ASAHI na temat obłędnej wzrostu ilości „szkół kucia”. — Możliwe że przygotowujemy dzieci na geniuszy egzaminów, ale przygotowujemy także słabych, samolubnych i niedojrzałych ludzi. Związek Prywatnych Uniwersytetów Japonii w jednym ze swoich studiów pisze, że japońska młodzież dzięki temu systemowi wychowawczemu posiada jakby „amputowane mózgi”, ale jest to krytyka, która nie wywołuje większego rozgłosu.

W tych niewielu wolnych godzinach, które pozostają japońskim dzieciom do dyspozycji, chętnie oddają się one zabawom w różnego rodzaju gry komputerowe. Wśród dorastających chłopaków szczególnie wzięcie ma gra pod nazwą „Two-dimensional-Lever”. Z ekranu załotnie macha ręką dziewczyna i powoli rozbiiera się... Ci chłopcy rzeczywiście nie mają czasu na zaniechanie sobie prawdzi-



średnio, do tego z kolei konieczne było ukończenie szkoły podstawowej, także licealnej w tej hierarchii, do której przyszło się z równie znanego przedszkola.

O każde miejsce w takim dobrym przedszkolu stara się pięciu kandydatów; 10 musi walczyć o jedno miejsce w dobrym gimnazjum, a już 40 chętnych ubiega się o każde miejsce w uczelniach stojących na szczycie tej piramidy.

Aby dobrze przygotować się do egzaminu wstępnego, Japończyk z dobrego przedszkola maszeruje — oczywiście w mundurze — do prywatnej szkoły. — Szkoła jest jednym wielkim polem bitwy, a tę najbardziej rozstrzygającą walkę swojego życia Japończyk stacza jako dziecko, mówi 45-letnia Miho Kometani, matka dwójki dzieci.

— „Pomóż mi, proszę, przejść” — tak brzmią napisy na tysiącach drewnianych tabliczek przed grobem z relikwiami, w którym pochowano słynnego poeę z IX wieku — Yushimę — w świątyni koło Ueno. Ten dawno zmarły poeta urosł do godności boga egzaminów. Każdego roku w styczniu i marcu, kiedy najczęściej odbywają się egzaminy, gesty dym kadzideł unosi się nad jego grobem. To modlą się uczniowie i ich rodzice, którzy oczekują pomocy z nieba.

Każdy egzamin to twójta u mowa z Jensem. Ponieważ państwowe szkoły nie są w stanie przygotować indywidualnie każdego dziecka do egzaminu, w ostatnich 30 latach rozbudowano renowelny system prywatnych szkół przygotowujących do egzaminów — Juku. Jego celem jest „wytresowanie” dzieci do każdego egzaminu. Tego typu szkoły są dzisiaj najbardziej kwitnącym interesem w Japonii. Spóró 30 000 „szkół kucia”, niektóre o słynętych tak wielkość i powagę, że na nich odnotowywane są nawet na śladach.

AWANS

Te szkoły ściągają najlepszych nauczycieli ze szkół

dwoch lub trzech.

Ta masowa produkcja młodych dopasowanych ludzi nie jest wcale przypadkiem. — Należy już u nas do tradycji, aby obywateli nie traktować jak ludzi, lecz jak niewolników państwa, twierdził Yushikazu Sakamoto, profesor na Uniwersytecie Meiji w Tokio.

Ja tradycją zakorzenił się w ubiegłym wieku. Mając na względzie obawy przed skolonizowaniem przez zachodnie mocarstwa, Japonia rozpoczęła wówczas gorączkowe imitować Zachód. Rewolucja Meiji — w swoich założeniach — w szybkim wyszkoleniu mas japońskich widziała jedyną szansę ratunku dla kraju.

Z ogromnym zaangażowaniem sił i środków cała Japonia obliczona na nowoczesną i nowoczesny system szkolnictwa. Jego celem było „wyszkolenie uczynnego, lojalnego i posłusznego państwu społeczeństwa”. Tak to określa pierwszy minister wychowania. To wychowanie w dyscyplinie i w szkodach na cała zbiorowość umocnił Japonii — z jednej strony — szybki rozwój gospodarczy, ale — z drugiej — sprzyjał również japońskiemu militarizmowi.

Amerikanie, którzy w tym systemie wychowawczym upatrywali jednej z podór cezarstwa, reformowali go w czasie trwałcej okupacji (lata 1945-1952) i usiłowali zaprowadzić system demokracyczny. Konserwatywni Japończycy w tych amerykańskich reformach widzieli nie tylko próbę podminowania charakteru narodowego, lecz również powód do wzniecenia konfliktów społecznych w okresie nowojennym. I dlatego też natychmiast po zakończeniu okupacji Japończycy odrzucili wszystkie te nowości, a młodzi obywatele tego kraju ponownie są wychowywani jako „studenci państwa i przemysłu” — twierdzi prof. TERUHA HORIO.

PAŃSTWO WIE LEPIEJ

— Państwo rozstrzyga co obywatele mają wiedzieć — ocenia negatywnie wypowiedź tej zasady dziekan katedry wychowania uniwersyteku w Tokio, jednocześnie jeden z krytyków japońskiego systemu wychowania. Jak długo obywatele nie będą przyjmować do wiadomości swoich praw, tak długo Japonia nie będzie państwem demokratycznym. Ten nieustanny dryl nie pozwala dzieciom na uprawianie sportu, co jest

wej przyjaciółki. Jest im o wiele łatwiej „umówić się na randkę z maszyną”, twierdzi ekspert od wychowania — Tamata Sengoku.

Frustracje, które wywołuje to stałe ciśnienie, uzewnętrzniają się gwałtami i przestępczością kryminalną. Tylko w 1986 roku w Japonii uwięziono 168 tysięcy uczniów — w wieku od 14 do 19 lat — w większości z powodu „tjime”, specyficznie japońskiego zaszrania słabszych, to znaczy takich Japończyków, którzy zachowywali się inaczej, lub też inaczej wyglądali. „tjime” i ciśnienie egzaminacyjne prowadzi często do samobójstw. Spośród 22 795 Japończyków, którzy w 1986 roku odebrali sobie życie, 1635 było uczniami lub studentami.

Odnosił się do nich strach tak uformowanych przez szkoły młodych Japończyków, intelektualistów są głęboko zanępkoloni. — Produktem doskonałego autu i widoku, ale nie „produktu” doborczych ludzi, mówi SHIZUE KATO, była posłanka partii socjalistycznej, jedna z pierwszych kobiet wykładających prawa na japońskich uniwersytetach. — System wychowawczy doprowadzony do skrajności, nie przetrwałby jego likwidacji.

Po śmękach egzaminacyjnych uczniom pozostaje już tylko raj. W końcu których w Japończyków „wyglądają” na jednym z dobrych uniwersytetów i wówczas nie musi już dbać o nic. Sam fakt bycia studentem jednej z tych wyśokiej rangi uczelni czyni z niego członka elity. Czas studiów wykorzystywany jest przeważnie na zawieranie znajomości korzystnych dla przyszłej pracy, które w efekcie ułatwiają życie. Dobrą pracą do studiów ma się nieko automatycznie. Student Uniwersytetu Tokijskiego trafiają przeważnie do ministerstw — 83 proc. absolwentów. I co w tym jest, skoro połowa powojennych premierów Japonii studiowała właśnie na tym uniwersytecie. (t. i opr. — Jak)

ZŁOTO, KOKAINA I SEKS

Rzeka Madeira jest kopaliną złota, a Rondonia, stan nad Amazonką, nowym Eldorado. Odkrycie złota spowodowało na ten teren tłumy poszukiwaczy, którzy starają się znaleźć ten cenny metal na dwustukilometrowym odcinku rzeki między Porto Velho i Guajara-Mirim. Oblicza się, że na trzy-tysięce poszukiwaczy przypada ponad dziesięć tysięcy „sit”. Są to małe łodzie z płóciennymi daszkami, z których nurkowie po omacku opuszczają na dno rzeki, często na głębokość nawet 18 metrów, grube słauchy. Przez nie zasyca się, razem z błotem, piaskiem i rozmaitymi śmieciami, płytki złota. Następnie łączy się je z ręką i po długim procesie oczyszczania otrzymuje się czyste złoto, w ilości nawet do kilograma miesięcznie. Operacja ta jest bardzo szkodliwa, z powodu trujących oparów rtęci, a także resztek pozostałych po procesie, wyrzucanych z powrotem do rzeki i wchłanianych przez ryby.

Uczestnik ekspedycji naukowej, który miał okazywać obserwować prace poszukiwaczy, powiedział: „W żadnej innej części świata nie spotkaliśmy tak niedbałego gospodarstwa do bezpieczeństwa nurków, ani tak szczególnego podejścia do gwałtownej śmierci”.

W Porto Velho złoto stało się środkiem płatniczym. W związku z galopującą inflacją cruzado i trudnościami w zdobyciu dolarów, w całym miesiącu najchętniej przyjmowaną walutą jest gram złota.

ZŁOTO „WYBIŁA” PIENIĄDZ KOKAINOWY

Często używa się złota wydobytego przez poszukiwaczy do „prania” pieniędzy zarobionych na przemycie kokai-

oglądania się przelatującym obok nas samolotem i zgadywania, ile kilogramów przewożą tym razem” — wyznaje pułkownik — pilot.

Ostatnio przypadkiem złapano na gorącym uczynku samolot, który przewoził ponad sto kilogramów czystego kokainy. Lećiał do Manaus, skąd narkotyki miał być przesyłany na wielkie rynki zbytu: Rio de Janeiro, São Paulo i dalej do Europy i Nowego Jorku. Ponieważ odległość, która trzeba przebyć między Andami i wybrzeżem są ogromne, handlarze stworzyli małe ładówki w dżungli amazońskiej. „Są to ładówki z bardzo krótkimi pasami startowymi, zamaskowane krzakami, na których mogą lądować tylko bardzo doświadczeni piloci” — opowiada pułkownik.

Licząc ładówki ocenia się na setki, ale próba ich znalezienia równała się szukaniu igły w stogu siana. Kilka miesięcy temu agenci Policji Federalnej wykryli jedno z takich lotnisk. „Była to ukryta fazenda, na której znaleziono, poza kokainą, broń ciężką większego kalibru, niż używana przez Policję Wojskową” — powiedział jeden z oficerów policji.

Wzdłuż granicy właściwie codziennie zdarzają się przy-

padki przechwywania transportów kokainy. Jeden z żołnierzy pokazał nam miejsca handlu koka. „Wszystcy wiedzą, gdzie i kto — zapewnił. — Można by oczyścić całe miasto z ciagu tygodnia. Ale zbyt wielu ludzi jest w to zamieszanych. Gdy złapie się jednego z nich, zawsze jest to plotka, a rekiny są właściwie nieuchwytnie”.

PROSTYTUCJA NIELETNICH

Jeep zakreca ostro i wjeżdża w ciemną ulicę. W świetle reflektorów stoją trzy kobiety.

„To prostytutki, które biorą także udział w handlu kokainą jako pośredniczek” — wyjaśnia kierownik. Prostytucja jest kolejnym z wielkich interesów w Porto Velho. Ma jedną cechę szczególną — wprawdzie jest legalna od osiemnastu lat, ale największym wzięciem cieszą się nieletnie. Ten rodzaj seksu jest najbardziej popularny wśród poszukiwaczy złota. Władze nie robią nic, by powstrzymać ten proceder. „Po co? — wyjaśnia nasz przewodnik. — Jeśli złapią dziewczynę i odprawią ją do sądu, oddaje ją rodzinie skąd wraca do pracy. Tak jest tu zawsze: żadne represje nie są skuteczne”.

Wg EXPRESSO t. i opr. B.C.

Syn podszedł do ojca i kolanem przydusił brzuch

Małżeństwo Nadjel i Jakuba G. zostało rozwiązane przez rozwód w 1982 roku. Przy okazji nastąpił podział majątku. Od tego czasu mieszkał oddzielnie i każde zajmowało połowę domu. Byli małżonkowie, jak również ich dorosłe dzieci, nie utrzymywali z sobą już choćby jęzeli nie przyjacielskich, to przynajmniej normalnych stosunków — pozostawali skłócony.

Z tego właśnie powodu część rodu, która to znaczy Sergiusz G., Lidia M i córka jej dzieci oraz Lucyna G. mieszkała z matką. Natomiast z ojcem pozostawał Aleksander.

Z zeznań świadków wynika, że Sergiusz, będący w bardzo dobrych stosunkach z matką i siostrą Lidia, którym pomagał w prowadzeniu gospodarstwa, wobec ojca zachowywał się arogancko.

Ustalono, iż zarówno Jakub G. jak i jego synowie nadużywali alkoholu. Dochodziło wówczas do kłótni, które przeradzały się w bójkę, w których uczestniczyła cała rodzina łącznie z matką i siostrą. Ojcu zarzucano także, iż faworyzuje Aleksandra dając mu pieniądze.

W lipcowe święto Sergiusz G. sprzątał podwórko. Około godziny 16. spotkał się z Witoldem E., z którym wypił flaszkę wina i litr wódki. Impreza trwała trzy godziny, po czym Sergiusz nakarmił króliki, poszedł następnie do domu i położył się spać.

Jego brat Aleksander był wówczas na zabawie. Krótko przed północą syn Jakuba przyjechał motocyklem po wódkę, zabrał parę butelek i wrócił na zabawę do Mochatego.

Wkrótce po odjechaniu motocykla obudził się Sergiusz. Ubrał się w robocze ubranie i po wyjściu na dwór skierował się do mieszkania ojca. Po ciemku wszedł do pokoju, gdzie na łóżku przy ścianie działoowej rozgraniczającej część domu spał w ubraniu Jakub G.

Syn podszedł do ojca, obejmując go ramionami i chwycił mocno za gardło i kolanem przydusił jamę brzuszną. Jakub G. próbując uwolnić się od ucisku, zaczął odpychać napastnika, w wyniku czego obaj stoczyli się na podłogę. Ojciec zdążył tylko krzyknąć „Sanio”. Syn nie zwolnił uścisku. Okrzyk morderowanego ojca spowodował tylko tyle, że jeszcze mocniej zacisnął ręce na jego szyi. Kiedy stwierdził, że ten nie daje już znaku życia, zaczął go bić pięściami po twarzy i innych częściach ciała.

Potem jeszcze raz upewnił się, że ojciec nie żyje i oddał go swego mieszkania. Wrócił ubranie, umył ręce i położył się spać.

23 lipca o godzinie 19.55 Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Hajnówce został powiadomiony telefonicznie przez Aleksandra G. o zabójstwie jego ojca Jakuba.

Przesłuchano podejrzanych, w tym Sergiusza G., który przyznał się do popełnienia

zazwyczaj mu czynu.

Dokładnie opisał okoliczności, czas i sposób dokonania zbrodni.

Podał, że będąc pod wpływem alkoholu nie mógł właściwie ocenić swego postępowania. Pomimo iż nie pokrafił podać motywów, które go skłoniły do zabicia własnego ojca, nie żałował tego, co zrobił i nie okazał absolutnie żadnej skruchy.

Oceniając wyjaśnienia Sergiusza G. stwierdzić należy — czytamy w akcie oskarżenia z 22 grudnia 89 roku — że są one szczerze, logiczne, pozbawione sprzeczności i nieścisłości.

Należy dać im wiarę, ponieważ są zgodne z zeznaniami świadków, a także znajdują potwierdzenie w innych przeprowadzonych w trakcie śledztwa dowodach. Podobnie jak podejrzany, również i

w razie gdyby pisywały choć słówko na ten temat, postąpił z nimi jak z ojcem.

Aleksander G. powrócił z zabawy w Mochatą 23 lipca o godzinie 17. Stwierdził, że leżący na podłodze ojciec nie żyje i zawiadomił milicję. Nie wiadomo tylko, dlaczego dopiero po prawie trzech godzinach. Ale zeznania te potwierdzają świadkowie — Jan G. i Michał N.

Poczynione w toku śledztwa ustalenia zostały wzbogacone o wnioski wypływające z wizji lokalnej, na której morderca przystał bez najmniejszych wahań czy oporów. Celem, jak zawsze, było odzwierciedlenie zdarzeń. Morderca z całą dokładnością, bardzo skrupulatnie powtórzył wszystkie czynności, które wyko-

nyał krytycznej nocy.

W czasie oględzin miejsca zabójstwa ustalono, że na podłodze pomiędzy pokojem a kuchnią leżały zakrwawione, ubrane zwłoki. Nogami denata znajdowały się na progu po stronie pokoju, natomiast pozostałe części ciała ułożone były w kuchni. Na futrynie drzwi, podłodze przy głowie zamordowanego oraz na piecu kafilowym znajdowały się plamy krwi. Sekcja oraz oględziny zewnętrzne i wewnętrzne przeprowadzone w Zakładzie Medycyny Sądowej

cznego ZOZ w Choroszczy.

Biegli stwierdzili, „osobowość nieprawidłową, zaburzenia sfery emocjonalno-dążeńowej, charakterologicznej”. Dotrli do wniosku, że Sergiusz G. jest chłodny uczuciowo, nie wykazuje większego zainteresowania otoczeniem, jest egocentrykiem przejawiającym tendencje do eksplozywnego rozładowywania gromadzonych uprzednio napięć.

Jednocześnie nie stwierdzono u niego choroby psychicznej.

W toku śledztwa przeprowadzono również badania serologiczne śladów znajdujących się na dowodach rzeczowych. Analiza krwi pobranej z podłogi, pieca i drzwi nie wykazała jednoznacznie, iż jest to krew zamordowanego.

Badania śladów znajdujących się na garderobie mordercy dały wynik ujemny, nie dostarczając podstaw do stwierdzenia, iż była na niej krew.

Sergiusz G. ma dzisiaj 33 lata. Jest obywatelem Polski, narodowości białoruskiej, pochodzenia chłopskiego, o wykształceniu podstawowym, bez zawodu, ostatnio pracującym jako listonosz. Aresztowany został 24 lipca.

W świetle zebranego materiału dowodowego można stwierdzić — jak chce akt oskarżenia — że zachowaniem swoim Sergiusz G. wyzerpał znaną zbrodni określonej w art. 148 paragraf 1 kodeksu karnego. Działając bowiem umyślnie z zamiarem bezpośrednim spowodował śmierć człowieka — ojca! — która nastąpiła w wyniku uduszenia. WYD M A



(cd. str. 6)

RADY PORADY SZARADY

RADY PORADY SZARADY



WPRODA

Nie pomogą nam żadne zastrzyki czy plastyczne operacje, w dodatku kosztowne. Przed wszystkim musimy zlikwidować nadwagę. Niezbędnym warunkiem poprawy jest lepsze ukrwienie i pojędrnienie tkanek. Dlatego dobrze uprawiać pływanie, jazdę na rowerze, bieg, a już koniecznie gimnastykę.

Konsekwentnie, codziennie, systematycznie i z żelazną wolą ćwiczymy mięśnie brzucha, pośladków i ud. Dodatkowo bardzo dobrze jest skakać przez skakaną (100 razy rano i wieczorem), bo w tej gimnastyce uczestniczy całe ciało.

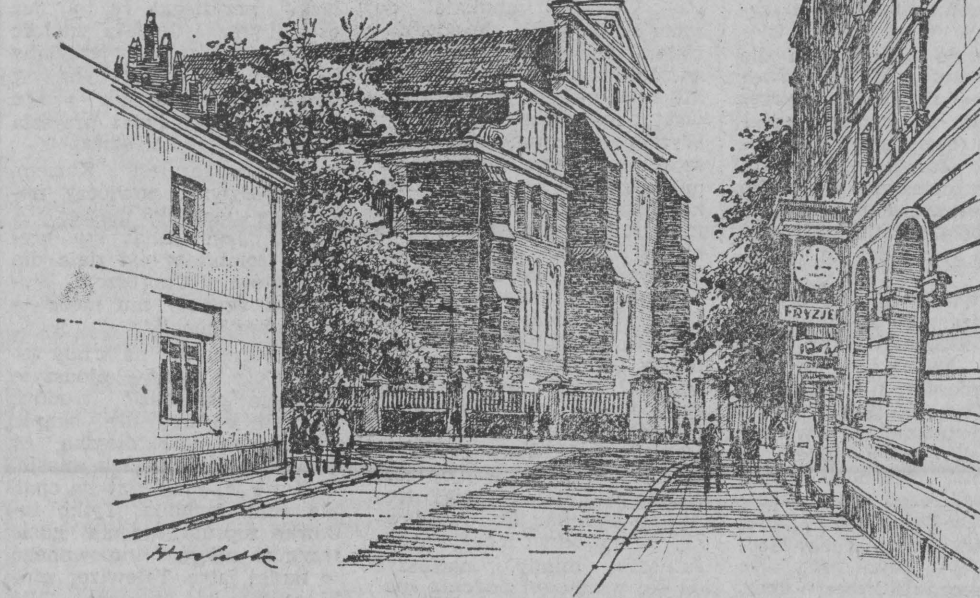
Należy stosować silne masażę ud i pośladków. Dostosuj

Na pograniczu (4)

W KRĘGU GOTYKU NADNARWIAŃSKIEGO

Gotyckie w północno-wschodniej Polsce jest reprezentowane przez kilka budowli sakralnych i są to w ogóle najstarsze zachowane z przeszłości budowle architektoniczne w regionie.

Wymienić należy przede wszystkim katedrę w Łomży z początku XVI wieku. Jest to jeden z najcenniejszych zabytków polskiej architektury gotyckiej, głównie ze względu na wspaniałe sklepienia kryształowe w bocznych nawach i gwiaździste nad nawą główną. Ponadto występują tu dwa stosowane w gotyku systemy budowy kościołów: bazylikowy (z nawą środkową wyższą i dwoma bocznymi niższymi), który był powszechnie stosowany na południu kraju oraz halowy, importowany na Mazowsze prawdopodobnie z ziem krzyżackich lub z Wielkopolski. Do katedry przylega gotycka także dzwonnica, mieszcząca w sobie legendarny dzwon, który niedługo dzwonił w nocy bez udziału ludzi miały



ni by sygnalizować o nadchodzących ważnych wydarzeniach.

Po przebudowie w XVII w. przez włoskiego architekta Józefa Bellottiego świątynia ta otrzymała barokowy wystrój wnętrza.

W Wiźnie — miejscowości o kasztelańskiej przeszłości znajduje się zbudowany

w początku XVII wieku gotycki kościół halowy z pięknym szczytem i gwiaździstymi sklepieniami. Został on prawie w całości zrekonstruowany po zniszczeniach w czasie ostatniej wojny.

Z kręgu gotyku mazowieckiego pochodzą należące do tzw. grupy łomżyńskiej ko-

ścioły w Szczepankowie, Rosochacie, Wąsosz i Kleckowie.

(c.d. za tydzień)

Tekst i rysunek: **HENRYK WILK**

Na rysunku: Gotycka katedra w Łomży z pocz. XVI w. — jeden z najcenniejszych zabytków tego stylu w Polsce.

Pomarańczowa skórka

wiekzania się obwodu ciała w czasie ciąży. Na brzuchu, pośladkach i udach musi być o wiele grubsza, bo płód powinien mieć dostateczną ochronę i podtrzymywanie. Jak wiadomo panowie nie rodzą więc i tkanka łączna prezentuje się u nich silniej i stabilniej. Nawet gdy dużo przybiora na wadze ich skóra ma powierzchnię równą.

U kobiet natomiast częściej tkanka łączna się rozkłada, a nie równomiernie, lecz tworząc skupiska, które wyglądają tak jakby pod skórą były wzniesienia i zagłębienia. Jednym słowem pomarańczowa skórka.

Cellulite może wystąpić w każdym wieku. Najwyraźniej objawia się jednak po 35 roku życia, kiedy wzrasta waga, a mięśnie i tkanki stają się bardziej elastyczne.

twardą, włosiąną szczytką zataczając kółeczka, ale tak, aby się czuło i zawsze z dołu do góry. Robię przemienne, zimne i gorące, natryski. Jeśli to możliwe dosyć silny strumień wody kierować na miejsca objęte zmianami.

Efekty przyjdą na pewno, tylko pamiętajmy o systematyczności. Walcząc z cellulitem wyrobiamy silną wolę, a gdy zobaczymy poprawę w wyglądzie naszego ciała to i samopoczucie będzie o wiele lepsze. Powodzenia! Za tydzień zaś szczegółowo o gimnastyce na poszczególnych partiach ciała. Wiosna tuż, tuż.

ANNA

PS. Piszcie o swoich kłopotach. Znajdziemy radę na wszystko, a jeśli potrzeba poszukamy jej u specjalisty.



DOM

Smaczne i niezbędne przynajmniej do jednego posiłku dziennie, czyli surowki i salatek. Nie muszą być drogie, np. z czerwonej kapusty:

* pół kilograma czerwonej kapusty, 10 dag jabłek, sok z cytryny lub kwasek cytrynowy, 2 cebule, 3 łyżki dobrego oleju, sól, cukier.

wnianą łyżką, dolewając stopniowo olej, który powinien mieć temperaturę pokojową. Gotowy sos doprawić do smaku solą, kwaskiem i cukrem. Zdarza się jednak, że majonez się zwarza. Wówczas trzeba do innego naczynia wrzucić jeszcze jedno surowe żółtko, rozmieścić je i dodawać stopniowo zwarzony sos.

* 4 łyżki oleju wymieszać z 2 łyżkami maki, lekko podgrzać, połączyć z szklanką wody, zagotować i zestawić z ognia. Następnie dodać żółtko i szybko mieszać, by się nie zwarzyło. Dodać resztę oleju, doprawić do smaku solą, cukrem i kwaskiem.



Amerikanie uznali, że spośród kilkudziesięciu filmów, które stały się światowymi przebojami wyprodukowanymi przez „fabrykę snów” aż osiemdziesiąt procent stanowiły komedie.

1. Śmiech to zdrowie. A więc: 1. Paradise Club (Twigg)
2. Pół pary
3. Każdy sposób dobry (C. Eastwood)
4. Jak tylko potrafisz (C. Eastwood)
5. „10” (Bo Derek)
6. Ponowny atak różowej pantery
7. Gremlins
8. Bilili
9. Odległy ląd (S. Conery)
10. Trzy godziny (Ch. Bronson)

Wypożyczenie jednej kasety z jednym filmem ciągle kosztuje tylko pięć tysięcy złotych w OIRF.



MIKE OLDFIELD — 38-letni rockowy nagranie przygotowuje się do znaczącego uderzenia na rynku płytowym. Jak zwierzył się w jednym z wywiadów: „pracuję nad krążkiem, który przewróci może do góry nogami całą muzykę rockową”. Mike oprócz komponowania i nagrywania we własnym studiu kolejnych ścieżek na płytę, zatrudnia także rodzinę. Od trzech lat związany jest z 28-letnią Norwegką — Anitą Hegerland, która także od czasu do czasu śpiewa na płytach przyjaciela. Mieszkają w jednym z zamków — posiadłość cieszą się 2-letnią córeczką Gretą.

CHER znowu poddała się operacji plastycznej. Ta 43-letnia aktorka i piosenkarka coraz częściej odwiedza kliniki plastyczne.

no bo i wiek i intensywność życia... Ostatnio chirurgzy plastyczni poprawiali CHER uśmiech, twarz, bruch i pierś — czyli jednym słowem wszystko. Znana ze swego bujnego życia erotycznego artystka związana jest obecnie z 29-letnim gitarzystą BON JOVI — Ritchie Sambora.

MICHAŁOJA JACKSONMANIA trwa. Nasila się z każdym dniem w Białymostku. Nie wiem kto miodym ludziom naopowiadał, że dysponuje różnymi prywatnymi adresami i numerami telefonów wielkich estrad tego świata, faktem jednak jest, że gromady fanów zaczęły mnie prosić o pomoc w udostępnieniu adresu, zwłaszcza Michała Jacksona. Ponieważ w prawie każdym sklepie można kupić zachodniomiejscowy magazyn Bravo, w którym różnych adresów i plotek o życiu gwiazd bez liku, tam też odczytuję wszystkie fanów. Działaj wyjątkowo — adres Michała.

MICHAŁ JACKSON
32 West 52 Street, New York, N.Y. 10019, USA

Wszystko stało się tak nagle — z GŁORIA ESTEFAN o życiu i sławie.

— Nie mierzysz w showbusinessie do debiutantów, jednak twój prawdziwy sukces rozpoczął się dopiero przed kilkoma laty.

— W moim życiu prawie wszystko jest sprawą przypadku. Jestem Kubanką stale mieszkającą

w Stanach Zjednoczonych, która w pewnym czasie próbowała jakoś wypłynąć w showbusinessie.

Nie jest to łatwe, mimo talentu i wszelkich predyspozycji można w jakimś podrzędniejszym klubiku zbyć jakimś zespołem przepiękną całą życie. Moja poważna przysięga z piosenką zaczęła się na pewnym weselu, na którym grał zespół Miami Sound Machine. Kapela dowodził sympatyczny człowiek Emilio Estefan, którego poprosiłam o pozwolenie zaśpiewania z zespołem kilku kawałków. Ot jak to na takich uroczystościach bywa, gdy wypije się trochę whisky czy szampana. Pośpiewałam, potańczyłam i myślałam, że jak wszyscy goście pójdą do domu, Emilio jednak był tak zachwycony moją estradową improwizacją, że zaczął mnie gorąco namawiać do współpracy. W sumie on został moim mężem, a ja jego muzą, o której interesy teraz dba.

— Czy oznacza to że masz szereg zysków z kariery na twoją korzyść?

— Emilio stał się bardzo dobrym producentem i menedżerem o usługach którego zabiega wielu znanych piosenkarzy. Zajmuje się też moją karierą — jest przede wszystkim moim mężem, kocham się bardzo i dba o interesy rodziny.

— Ostatni album „Cuts Both Ways” jest trochę inny od twoich

poprzednich płyt. Zniknęła z niej śmiałość Miami Sound Machine.

— Przez pewien czas wiele piosenek śpiewałam po hiszpańsku i doszłam do wniosku, że jest to śpiewanie tylko dla określonego kręgu odbiorców — przede wszystkim dla Ameryki Południowej, kto zaś jest nieznaną w Ameryce Północnej — jest w ogóle nieznaną. Zdecydowałam się na angielski i odbiorców na całym świecie, podobnie rzecz miała się z Miami Sound Machine. Nie można obracać się cały czas w kręgu, od czasu do czasu trzeba też rozprężyć się i zobaczyć, że istnieje jeszcze inna muzyka, inni wspaniali instrumentaliści. Nie oznacza to oczywiście, że już nigdy z tym zespołem nie wystąpię, jest to taki rodzaj dla odpoczynku.

— Jesteś kobietą bogatą i sławną a o czym takie kobiety marzą?

— Kiedy miałam 3 lata musiałam wyjechać z mojej ojczyzny Kuby, ponieważ rodzice nie zgodzili się na nowe warunki polityczne na naszej pięknej wyspie. Bardzo pragnę wystąpić kiedyś na Kubie, na specjalnym koncercie, ale jak do tej pory jest to niemożliwe. Fidel Castro nie zgadza się na mój koncert, a bez jego zgody to wiadomo po co mogę polecać na Kubę. Myślę, że kiedyś dane mi będzie zrealizować to marzenie mojego życia.

KRZYSZTOF KURIANUK

HOROSKOP

BARAN (21.03—20.04)

Dobra passa. Wielka siła przebiecia i energiczne działania. Nie dasz się wyprzedzić nikomu. Wykorzystaj ten okres i załatw zaległe sprawy zawodowe, o których starałeś się zapomnieć. W domu nie spodziewani goście i dobre nowiny. Znak zły — Ryby.

BYK (21.04—21.05)

Jesteś stale zajęty swoimi sprawami i interesami, które prowadzą Cię do przodu. Uwaga! Nie zapomnij, że jeśli chcesz się rozwijać, musisz być w ciągłym ruchu. Nie zapomnij o swoich bliskich. Finanse kłopotliwe, mimo ogólnych trudności. Twój znak — Koziorożec.

BLIŹNIĘTA (22.05—21.06)

Powrót dobrego nastroju. Ciekawa propozycja ożywi wyobraźnię, a ruch, nowe twarze, interesujące rozmowy sprawią, że innymi oczami spojrzysz na świat. Natomiast w sprawach serca, nieuniknie, sprawa zadrzeży się strony partnera. Oczekiwany list wkrótce. Przyjazny Wodnik.

RAK (22.06—22.07)

Po nie najlepszym okresie zaczynają odpływać czarne chmury. Sporo spraw ustabilizuje się i wreszcie poczujesz pewny grunt pod nogami. Rozterki sercowe nie tak groźne, jak myślałeś. Wskazany uśmiech i trochę wytrwałości. Finanse nie najgorsze. Interesuje Cię Wodnik?

LEW (23.07—22.08)

Nie lubisz rad i nie bierziesz ich do serca. Odpowiedź na tego wydziału nie tylko na dobre. Nie wpadaj w złość, gdy zaprzeczają osobą podwójną twoje „logiczne” argumenty. Zastanów się, upór i brak rozsądku prowadzi do katastrof. Finanse kłopotliwe. Nie ufaj przesadnym wielbicielom.

PANNA (23.08—22.09)

Trzeba wykonać się zmysłom obserwacyjnym, bo sytuacja wymaga, byś nie wpadł w pułapkę. W domu okazać się będzie autem na najbliższe tygodnie. W domu okazać się będzie autem na najbliższe tygodnie. W domu okazać się będzie autem na najbliższe tygodnie. W domu okazać się będzie autem na najbliższe tygodnie.

WAGA (23.09—22.10)

W otoczeniu zawodowym nastąpią pewne zmiany i przetarasowania. Uwaga! By nie wypaść z centrum uwagi, jeśli chcesz dobrze wystąpić, nie spychaj z wideliskom bowiem na inną osobę, tylko solidnie przyłóż się do pracy. Udanie spotkanie towarzyskie. Miły Rak.

SKORPION (23.10—22.11)

Zaciekłość, z jaką broniś własnych racji i zwalczasz antagonistów chyba już wyczerpała twoje siły. Zwołaj obroty, pozwól innym do głosu. Warto zastanowić się nad krótkim wyjazdem, parę dni odpoczynku dobrze ci zrobi. Złoty Baran.

STRZELEC (23.11—21.12)

Zwiększone obowiązków w pracy (nagłe zastępstwo). Spora szansa na poprawę budżetu domowego, a może zagryw w totka? Dobry okres na inwestycje finansowe. Na horyzoncie towarzyskim nowa, fascynująca postać zakłóci twój spokój. Ważny będzie Lew.

KOZIOROŻEC (22.12—20.01)

Uzależnienie się od czyjejś inicjatywy i postawa bierności, to tylko pozory. Potrafisz twardo realizować swoje zamiary, nawet ze swoją stratą, byle dopiął swego; tylko co zyskasz? W domu różnice zdań i trudności ze znalezieniem wspólnego języka. Ważna Panna.

WODNIK (21.01—20.02)

W pracy gorące dni. Unikaj rozgrywek i intryg, nie interesowały Cię do tej pory, więc pozostań na wytyczonej drodze. Kłopoty dnia codziennego, uprzykrzające życie dadzą się we znaki. Natomiast po trudnościach i rozterkach osobistych wyjdiesz wreszcie na prostą i to bardzo dobrze.

RYBY (21.02—20.03)

W środowisku zawodowym rywalizacja, niebýt czyste zagranie. W zleniawieniu się sytuacji bądź sobą i nie pozwól manipulować sobą. W życiu osobistym spokojny tydzień w sympatycznej atmosferze towarzysko-domowej. Lojalny Wodnik.

DZINY ŚWIATA ROŚLIN



Ziele przeciw cukrzycowe

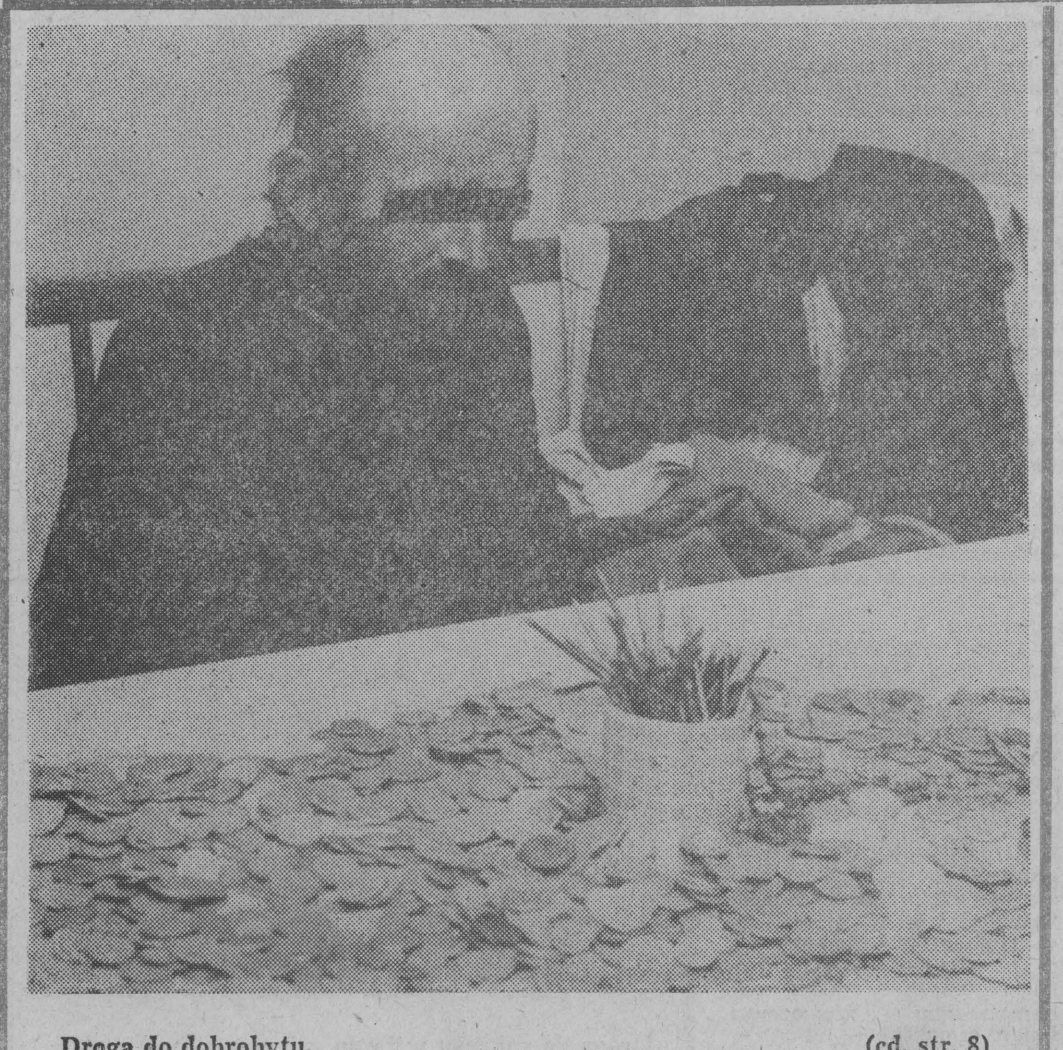
RUTWICA lekarska rośnie dziko na mokrych łąkach i w rowach melioracyjnych południowej Polski. Wyrasta do wysokości 60 cm, ma kanciastą łodygę i pierzaste liście. Kwitnie od czerwca błękitnymi, rzadziej białymi lub bladoczerwonymi kwiatami. W sierpniu pojawiają się owoce — strąki zawierające brązowe nasiona.

Ziele rutwicy gromadzi substancje pobudzające laktację (wydzielanie mleka) u karmiących matek; w tym celu można przyrządzić odwar z całego ziele, lub zmiażdżonych łasion (2 łyżeczki na szklankę wody).

Alle przede wszystkim rutwicą jest rośliną obniżającą poziom cukru we krwi. To działanie zawdzięcza galegynie blisko spokrewnionej ze stosowanym u nas preparatem przeciwcukrzycowym o nazwie Phenformin. Cukrzyca — co jest sprawą bezdyskusyjną — musi być leczona pod kontrolą lekarza. Ale ziola wspomagają to leczenie i przynoszą zadziwiające rezultaty zwłaszcza w początkowych stadiach cukrzycy młodzieńczej i cukrzycy wieku podeszłego. Chcemy polecić mieszaninę przeciwcukrzycową przez Czesława Klimusko, w której efekty głęboko wierzył. Mieszaninę w równych częściach 11 ziół: ziele rutwicy, ziele fiołki trójbarwnego, liść borówki-czerwonej, liść pokrzywy, liść brzozy, liść szalwy, kwiat bzu czarnego, owoc jałowca, strąk fasoli, korzeń mniszka lekarskiego, korzeń kozłka lek.

Łyżkę ziół zaparujemy w termosie na 2 godz. przed użyciem. Pijemy 2 razy dziennie przed jedzeniem.

(Leng.)



Droga do dobrobytu.

(cd. str. 8)

ALGEBRAF

W miejsce liter podstawić odpowiednie cyfry tak, aby powstały prawidłowo wykonane działania arytmetyczne. Rozszyfrowane w ten sposób litery podstawić następnie w miejsce podanych cyfr i otrzymamy wyraży wpisane do diagramu, aby powstała krzyżówka.

wyrazy 3-literowe: 0-8-3, 6-0-1, 4-8-6,

wyrazy 4-literowe: 8-3-8-1,

8-3-3-8, 8-3-6-8, 8-6-8-1, 8-6-

-9-8, 8-2-7-5, 3-0-6-6, 3-7-3-5,

3-4-8-5, 6-0-1-8, 5-3-8-2, 5-2-

-8-1, 5-2-0-6, 2-6-7-3,

wyrazy 5-literowe: 8-5-5-0-6,

8-5-2-8-2, 8-5-2-0-6, 9-1-8-6-9,

3-4-9-8-2, 1-7-6-5-3, 7-1-8-5-9,

7-6-8-4-8, 7-6-1-8-3, 6-0-5-3-7,

5-3-8-6-1, 2-6-8-2-8, 4-8-1-1-8,

4-6-7-1-8,

wyrazy 6-literowe: 8-1-3-8-

-6-8, 8-6-8-6-8-2, 0-9-5-1-0-6,

3-8-5-2-7-6, 3-4-0-5-2-8, 1-7-5-

-9-4-7, 6-7-3-7-3-7, 5-0-1-0-3-8,

5-9-3-7-6-8, 2-9-1-9-8-1, 4-8-6-

-9-8-2, 4-9-8-1-9-0,

wyrazy 7-literowe: 8-1-2-8-

-6-0-5, 3-4-8-6-2-0-2, 7-6-8-1-

-2-3-8, 5-8-5-8-1-3-8, 5-3-9-0-

-6-3-8, 5-3-6-8-4-0-3,

wyrazy 8-literowe: 3-7-1-8-6-

-5-3-8, 5-8-6-8-5-8-2-0, 5-0-3-

-5-2-8-1-5, 2-7-3-8-6-1-9-8,

wyrazy 9-literowe: 3-7-1-2-

-6-8-2-8-3, 5-2-7-3-6-7-2-3-8,

„HELLES”

Wśród czytelników, którzy

nadesłały w terminie 6-dniowym trafne rozwiązania, rozlosujemy 5 bonów oszczędnościowych PKO po 5.000 zł. Na

kopertach prosimy zaznaczyć: „Algebraf z numeru 44”.

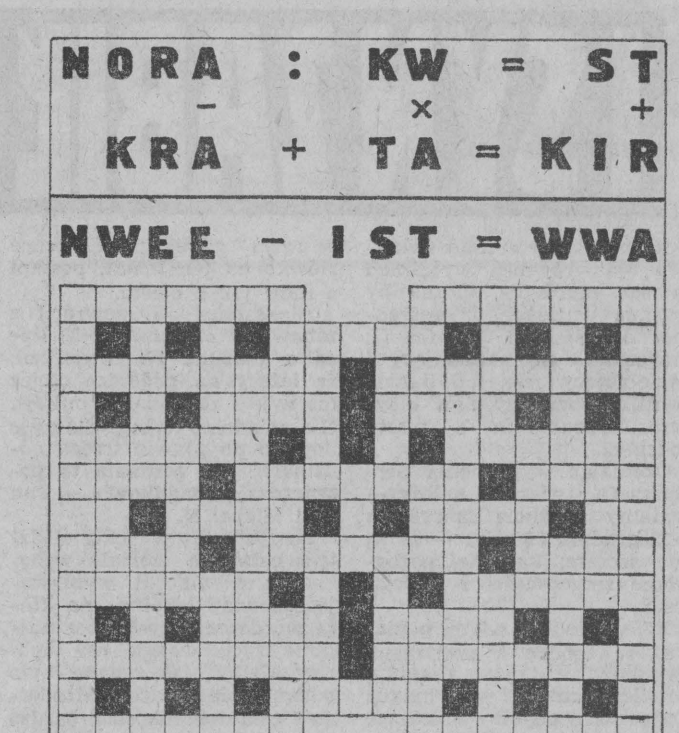
NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 34 z 16-18 lutego br. bony oszczędnościowe PKO wysłaliśmy: ANNA JANUSZYK z Ułowa, WACŁAWA SANUKIEWICZ z Supraśla, ANNA DANILUK z Eki, ANDRZEJ ZYNDA z Łomży oraz ROBERT SKALIMOWSKI z Białogostku.

Nagrody wysłaliśmy pocztą. Zawartość przesyłki prosimy sprawdzić w obecności listonosza. (bm)

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 39

POZIOMO: posada, Aramis, apeli, zagon, bunt, salami, Italia, skrawek, obraz, astat, najedźdźca, zanik, zmora, obcas, minus, opust, strażnica, groza, ziło, roz-sada, relaks, Ernest, Aton, kakol, urna, lutnia, faraon, PIONOWO: kopa, hula, gazik, sania, zaba, mihl, pasmo, seier, mgla, Mulat, start, mszak, tkacz, rzęźbiarz, we-dzarnia, blagier, animusz, samopah, adresat, Siark, oczar, gwał, odtio, opera, oktan, Oskar, saike, Deify, etul, Anna, nurt, snob.



ZPIKURU na piątek

Za normalne przeżycie

Rozmowa z Czesławem Tarasiewiczem, mieszkańcem okolic ulicy Młynowej w Białymstoku.

- Co tam słychać, panie Czesławie?
- U mnie słychać, że żyję trochę, bo się z kolegą wzięliśmy i pokłóciliśmy.
- O co wam poszło?
- O przeszłość.
- ??
- Niech go pan przeprosi.

— Czego gaily wybałusza? Jak ja jest Czesław z Młynowej ulicy to już o przeszłości nie mogę myśleć?

— Nie powiedziałem tego.

— To niech lepiej nie nie mów, niech posłucha: Pojechałem do sklepu i spotkałem jednego Heńka, mojego koleżkę. On jest krawiec męski, przeważnie od spodni. — To jak tobie leci? — pytam ja

— dla ciebie flaki zaszywał? On goło dupo świecił, a ty pełną miliony masz mieć minium?

— Argumentacja... do zblita.

— I co z tego jak ja się kolegi wyżył?

— Niech go pan przeprosi.

— Nigdy! Czy to ja rację nie mam? Niech skomam, jak żyję! Powie tylko, co to się u nas porobiło! Przed wojną rzemieślnik był rzemieślnikiem. Szewc na sztylu siedział z pociągłem w zembach i flegi drewnianym gwoździem przybił, krawiec przeważnie stare garnitury nicował, czapnik filcaki wybił, a każdy jeden z nich robił to

chora wa sprawa

jego, a on renko macha. — Kalepituś — mówi — przyszedł na mnie nadzwyczajny.

— Jaki kalepituś? — ja do niego. — A normalny — on do mnie. — Rzon podatków taki nałożył, że ja wzięłem swój interes całkiem zamknął. — Znacząco — pytam ja się jego — Miał ty wieniec płacić niż zarabiasz? — Tylko tego jeszcze by brakowało! — on na to: No i dawaj mnie tłumaczyć, że dla niego pieniężny w miesioncu jest opłacalność minimalna. Tak on gadał, gadał, aż nareszcie mnie się w żelondku zagotowało. — O jopsztwojuraj! — powiedział ja w złości naturalnej — To ty taki milionowy Amerykaniec? Przed wojną pieniężny krawcy żyli w tej okolicy. Trzy Polaki i dwa Żydzi. I jedna bieda była, po równi dla wszystkich. Czyste domy mieli, nie powiem, ale to ich baby trzymały te czystości, bo do garka nie tawisz włożyć co było. Kolejarzy tylko trochę lepiej mieli, a my wszyscy pierdzieli po równo. No a teraz tobie trzeba pieniężny minimalnie, a taki jak ja ameryta ma wyżyć za trzysta tysięcy? Zresztą co tam ameryty! Tobie dwa lata temu nazad bebeci krolli, to i powiedz ty dla mnie łaskawie, w czym twoje rency mają być lepsze od tego doktora, co

wszystko za normalne przeżył. Fachowiec siebie utrzymał, swoje rodzinie i dla niego wystarczyło. Teraz jak kto warsztat odkryje byle jaki i po roku czasu wilek sobie nie postawi i auta nie kupi, to się praca dla niego zarez nie karkuluje i działalność gospodarczą benznie zamyka.

— Chyba pan trochę przesadził?

— A w czym to niby? W Białymstoku podobnież wieniec już jak polowa warsztatów pozamykana.

— Właśnie, i co teraz będzie?

— Po mojemu benznie pierszorzenie. Prywaciarzy póki co piniędzy jeszcze mają ze starych zapasów, ale jak dla ich grosza zabrakuje to pracować w końcu zaczęło za normalne terez gotówkę. Weźnie popatrz na taryfiarzy. Już się dla nich urwało, już oni nie pany tylko normalne arbatniki. A niedawno jeszcze taki jeden z drugim pojedzie, albo i nie, jak się jemu jechać gdzie chce. Tylko patrzy jak klejenty stanie się panem i nie on przed rzemieślnikiem, ale rzemieślnik przed nim benznie zdejty dla mnie łaskawie, w czym twoje rency mają być lepsze od tego doktora, co



Pani Dziunia
jedna z pierwszych
naszych kolporterek.
Prowadzić będzie sprzedaż
obwoźną TYGODNIA

Perły zarozumiałości

Z tą samą ekstrawagancją, z którą tworzył swoje rozpięte się zegary i słonie na komarach nogach, lubił Salvador Dali wypowiadać się na wszelkie tematy a głównie na temat swojego talentu. Poniżej wybór twórczości słownej malarza:

— Jedyną różnicą między mną a szaleńcem jest fakt, że ja nie jestem szalony.

— Gdy miałem 6 lat chciałem być kucharzem, w wieku siedmiu lat chciałem być Napoleonem. Od tego czasu moje ambicje wzrosły.

— To, że jestem malarzem jest mało istotne. Co jest ważne to imperialistyczna struktura mojego geniuszu.

— Gdy maluję jedną z rzeczy, które mnie cieszą jest fakt, że tworzę złoto. Każdy z obrazów, które tworzę jest tłumem czekiem bezwzględnie wymienianym na szlachetny metal.

— Nie rozpaczam, że nie mam dzieci. Dzieci geniuszy są kretynami.

— Artysty są jak trufle: w jednych miejscach rosną, w innych nie. We Francji, na przykład, nigdy nie było dobrych malarzy i mogłaby się doskonale obejść bez tych, którzy byli.

— Leonardo da Vinci miał wiele korzyści ze swoich warsztatów. To właśnie one podsunęły mu pomysł namalowania Giocondy. Moje warsztaty są antenami do codziennego życia.

(Wg Veja t. i opr. M.J.)

POWTÓRKA Z SOCREALIZMU

Komu służyła policja granatowa?

„W Polsce przedwrześniowej organy bezpieczeństwa — policja państwowa — były podporą rządu sanacyjnego. „Głina” policyjna, „psy” policyjne — oto pogardliwe i obelżywe nazwy, jakimi darzyła ludność tych pacholków reakcji.

Nazwy te były najzupełniej usprawiedliwione i usprawiedliwiona też była nienawiść obywateli polskich do swoich „stróżów” bezpieczeństwa. Policja służąca jednej klisie, nie liczącej warstwie obszarników i wielkich kapitalistów, niszczyła brutalnie każdy odruch ludu, dążącego do wyzwolenia się spod jarzma wyzyskiwaczy.

Kim byli ci, którzy posługiwali się silnymi pięściami robotników policyjnych o tępych, ograniczonych mózgach? Byli to właściciele wielkich majątków, wielkich fabryk i banków, ludzie dbający tylko o swoją własną korzyść, któ-

rzy dla zrobienia dobrego interesu gotowi byli zaprzepaścić i zaprzepaszczali dobro państwa i narodu (...).

Policja granatowa, organ przemocy sanacyjnej, odpowiadała w zupełności polityce swoich „panów”, była wierną strażą reakcji w Polsce. Metodą policji granatowej była pałka i kula. Zadaniem policji granatowej było krwawe tłumienie wystąpień robotniczych i chłopskich.

Do kadry policyjnych dobiegali, byli specjalnie ludzie o bardzo niskim poziomie moralnym, posiadający natomiast silne pięści i umiemy się bez skrępowań tymi pięściami posługiwać, ludzie bezdecewi o drżącym sumieniu, o lokałkiej duszy pańskich slugasów.

Konspekt pogadanki nr 16 dla milicjantów — 1945

(red)

Podczas obrad Rady Wydziału Mat.-Przyr. Filii UW dziekan wydziału lubił wypowiadać swoje opinie o moich pracach matematycznych — twierdził, że jest ich mało i nie mają żadnej wartości poznawczej. Tak naprawdę, to nie nie wiedział o moich pracach — nie był matematykiem i nie interesował się matematyką. Kiedy po raz kolejny zaopiniował moje prace, a członkowie Rady Wydziału (w większej części niematematycy) pokiwali głowami — nie wytrzymałam: wstałam i powiedziałam mniej więcej tak — „Wysooka Rado, opowiem o tym, co powiedział Leninowi zegarmistrz z „Kremleskich Kurantów” — a zegarmistrz powiedział tak: niektórzy lu-

BUDOWALIM

Obrona

dział zarzucają mi, że za przykreńcie (zmianę) śrubki w zegarku biorę zapłatę — ja im zaś opowiadałam wtedy bajkę Ezopa o lisicy i lwicy. Otóż lisica wypominała lwicy, że lwica urodziła tylko jedno szczenię. Lwica zaś odpowiedziała: — „No tak, ale ja rodzę... lwa”.

Gdy skończyłam swoją wypowiedź, spojrzalam na dziekana — miał taką minę, że

opisać jej nie można. Po kilku dniach namysłu dziekan wysłał „rozkaz” do rektora UW z prośbą, aby rektor skierował mnie na badania psychiatryczne i testowe. Oczywiście, zgłosiłam się na takie badania. Wyniki badań nie zadowolily jednak dziekana. Powiedział: „Oszukali nas, trzeba ją (tzn. mnie) skierować jeszcze raz na badania lekarskie”. Po raz drugi na badania lekarskie nie zgłosi-

łam się, nie poszłam już także na żadną Radę Wydziału Filii UW w Białymstoku. Jak widać moja obrona nie była skuteczna. I pomyśleć, że ja urodziłam się pod znakiem Lwa.

Na koniec muszę koniecznie dodać, że autentyczność tego co napisałam potwierdził mój:

1. Dyrektor Zespołu Opieki Zdrowotnej (dla pracowników szkół wyższych) w Warszawie
2. Akta Komisji Dyscyplinarnej (dla nauczycieli akademickich) Uniwersytetu Warszawskiego.

EDYTA JELEŃSKA

P.S. A dziekan za swoją „działalność” został profesorem (nadzwyczajnym). E.J.

WAYDYKAMENTY

Striptiz na miarę historycznego czasu: totalny negliz totalitaryzmu.

Skaczymy sobie do oczu. Czy nie można głębiej — do wnętrza duszy?

Niejedni i przepustkę do historii chcieliby wystawić na druku ścisłego zarachowania.

Aparatczycy stworzyli instytucję rodzimego, samackiego apartheidu.

Nieglupi pomysł: deportować śmierć na Sybir. Już by stamtąd nie wróciła.

Pragmatycy: stale mierzą gorączkę działania.

Minimalizm programowy: trochę być sobą, trochę nikim.

Rodzaj staczej: wystający w kolejce po własną tożsamość.

ZBIGNIEW WAYDYK



Z CYKLU: BUŻKI POLSKIE



...NIE SKONSUMOWANE

Mniej więcej autentyczne

„Za plecami Sejmu, po cichu, szybko, bez rozgłosu i przetargów wyprowadzają się nasz majątek narodowy. Jak skrawym tego przykładem jest sprzedaż dwóch cukrowni Wodzisław i Ostrowie w woj. łódzkim za cenę 102 tys. dolarów. Jest to suma równa cenie dwóch średniej klasy ciagników na Zachodzie” — powiedział z trybuny sejmowej poseł Włodzisław Wiertel.

... w kręgu zainteresowań brytyjskiego konsorcjum jest 35 proc. przemysłu cukrowniczego — pisze „Nowa Wieść”. (...) Wygląda na to, że Brytyjczycy najpierw dla pozorów zajęli się dwoma małymi i starymi zakładami, a teraz wyciągają ręce tam, gdzie leżą na szybki i duży zysk. Żeby zatkać nam gęby obiecyują, że działalność spółki miałyby spowodować w 1995 roku wzrost eksportu cukru o 150 mln dolarów. A potem byśmy ten cukier odkupywali dwa razy drożej.

I o to zapewne chodził. Jak handlować to handlować.

Ponieważ sami nie wiemy, co zrobić ze „ścianą wschodnią”, gdzie stale powiększa się obszar PFZ zasięgnięłyśmy opinii ekspertów z Nowej Zelandii. Ich zdaniem należałoby rozwinąć ekstensywny chów owiec.

W „Perspektywach” czytamy o jeszcze jednej koncepcji. Poważnie myśli się o osiedleniu na tych ziemiach rzeczy polskich bezrobotnych.

Jak najbardziej. No bo zarzą, zasieja, wymielać i bez „kuronów” żyć będą dostatnio.

Według danych przytoczonych przez tygodnik „Wprost”, za średnią pensję Niemiec kupuje ponad tyśiąc bochenków chleba, Czechosłowak 785, Węgier 542, Rosjanin 733 natomiast Polak nieco ponad 200.

Warto jednak pamiętać: Nie samym chlebem człowiek żyje...

Amerykański miesięcznik dla farmerów publikuje następującą wypowiedź ekspertów: „... w najbliższych latach największe szanse zwiększenia eksportu do Polski mają spośród amerykańskich farmerów — producenci zboża i żywca”.

Zważywszy na obecną politykę rządu wobec rolnictwa prognozy te są całkiem realne. Jak podaje tygodnik „Nowa Wieść” wiceminister

rolnictwa Wójcik zastanawia się głośno w wywiadzie dla „Wolnej Europy”, czy Polsce potrzebne jest w ogóle własne rolnictwo. Podobnie chyba myśli jego szef — wicepremier Czesław Janleki.

Zdaniem dziennikarza „Nowej Wsi” o wicepremierze można powiedzieć wiele rzeczy, „prócz jednej, że jest to minister kompetentny”.

W Kielecach — informuje „Gazeta Młodych” — z pokoju służbowego pami prokurator ukradziono torebkę z dokumentami i 90 tys. zł.

To jasne, że najciemniej pod latarnią.

W organie „Pracownik” jest wyjaśnienie na czym polega polityka ekonomiczna obecnego gabinetu.

„Zasadniczym celem polityki ekonomicznej jest obniżenie kosztów produkcji, w tym oczywiście kosztów produkcji żywności” (...) „Czy ten cel może być społecznie kwestionowany?”

Ala nie, w żadnym wypadku. Zważywszy, jeśli rolnicy przeczytają na tej samej stronie „Rzeczpospolitej” informację pt. „Znowu drożeją ciagniki”.

Mieszkanca Brzegu zadzwoniła noca do milicji — relacjonując „Na Przełaj” — ze skargą, że przeskakują jej spać samoloty startujące z radzieckiego lotniska wojskowego.

Wbrew oczekiwaniom milicyjna pałka okazała się tym razem nieskuteczna.

MYŚLI NIEPRZECIĘTNE

„Wymiatając to i owo pamiętajmy jednak, że w wielu miejscach są ludzie. Nie należy ich wyrzucać na śmietnik, bo jak historia uczy, sprzątanie to proces ciągły”. (Tadeusz Bednarczyk, w „Trybunie Opolskiej”)

„Chłop się sam wyżywi. Nie musi prosić rządu o łaskę”. (Jan S. Józwiak, w „Walcie Młodych”)

„Chodziło po głowie mu coś wzdłuż i wszerz. I nie nie wymyślił, bo to była wesz”. (Jerzy Szule, w „Gazecie Młodych”)

TYTUŁ TYGODNIA

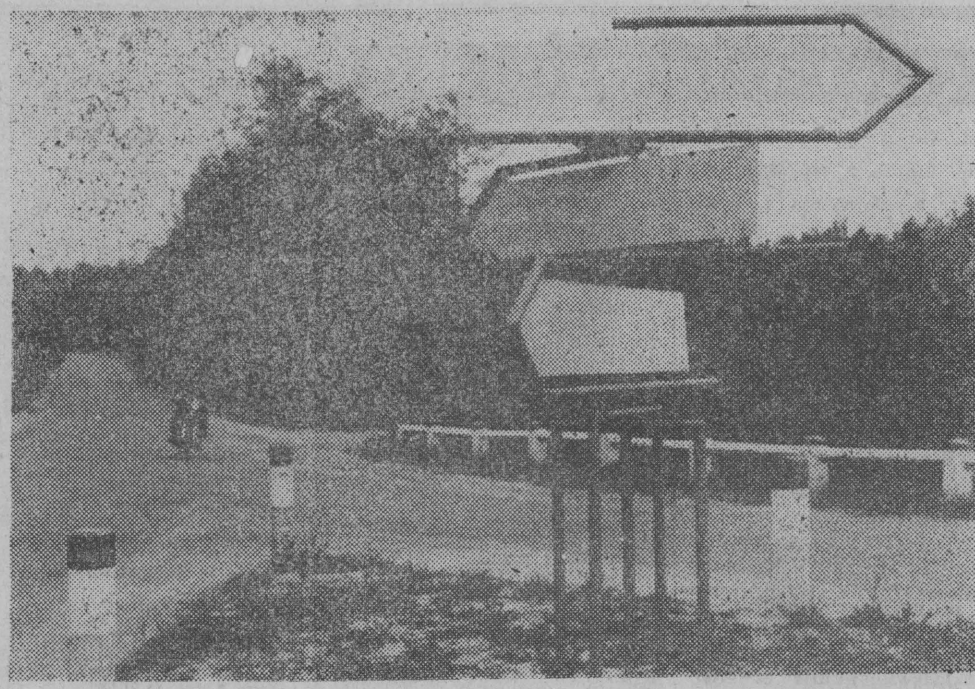
„Organ w autobusie MPK” („Gazeta Krakowska”)

Weteranom pracy

Ojczyzna jest wam coś dłużna?

Wystarczy — jałmużna...

JÓZEF BANASIAK



A to już polska droga najtypowsza z typowych. Drogowskazy są, tylko prowadzą licho wie dokąd.

KONIEC

Nasza narzucona i wręcz przymusowa przyjaźń z ZSRR jako państwem w dalszym ciągu przeżywa ciężki okres próby. Nareszcie można pełnym głosem i po imieniu nazwać to, co przez wiele lat nie mogło być nazwane. Liczne fakty z niedawnej historii, przekazywane z ust do ust i to raczej szeptem, mają wreszcie szansę aby trafić do uszu całego społeczeństwa.

Jeden z czytelników poinformował mnie, że w czasie przemarszu bolszewików przez Białystok, u schyłku II wojny światowej, nasi wyzwoleńcy, błąkając na wzgórzach wokół kościoła św. Rocha, urządzali tam nie tylko pijatki, ale także sprawdzali celność pepesz strzelając do figury Matki Boskiej stojącej od strony wejścia.

Z celnością było u nich jednak nie najlepiej i potem dekarze mieli pełne ręce roboty, reperując podziurawiony dach.

Ktoś inny poinformował mnie, że żołnierze zwycięskiej armii najczęściej pla-



Byli sobie niedotykalni

cili za wódkę i jedzenie złotem w postaci pierścionków i obrączek. Skąd te precjoza pochodzily, należy się tylko domyślać. Domyślać ze zgroza. Kiedy właściciele sklepów nie chcieli im otwierać po nocy drzwi i sprzedawać alkoholu, najczęściej otwierali ogień obracając budynek w perzynę.

Przez całe lata karmiono nas nachalnymi filmami, na których rejestrowano trium-

kich i ich wielkiego impierium.

Pokolenie pamiętające wojnę i lata pięćdziesiąte wychowane zostało w dwójmyśleniu i dwójwidzeniu. To musiałoby budzić opór wobec tego czym nas karmiła propaganda.

Bolesniejsze doświadczenie, ale przypuszczalnie nie uświadomiane, przeszli jednak ci, którzy dzisiaj nie mogą uwierzyć, że nieomylna, wielka i wspaniała PZPR

zakończyła żywot i to wcale nie w chwale i z fanfarami, ale jako organizacja przegrana i nie akceptowana.

Ci młodzi ludzie, przez lata karmieni jednolitą straszą, zostali uwiedzeni przez dziecięcą chorobę lewicowości i albo bez zastrzeżeń wierzili w hasła i slogany głoszone przez przywódców, albo z wyrachowaniem, liczyli na błyskawiczne kariery i skrawek władzy.

Autentycznie uwiedzeni przez ideologię widzieli się

władcom doprowadza do samozanęta socera. Oni po prostu nie mogli sobie wyobrazić, że to co przeżywamy dzisiaj, mogłoby być w ogóle wydarzyć. Komuna miała być bezkonkurencyjna i wieczna.

Jeszcze rok temu chodząc po wysokich korytarzach i pokojach „białych domów” nie raczyli dostrzegać wystraszonych potentatów. Klanił się tylko swoim szefom; im niżej tym lepiej. Teraz ci byli wystraszeni potencji mogą być ich potencjalnymi szefami i pracodawcami. Ot, bieda, nieprawdaż szanowni byli towarzysze? Trzeba zacząć ćwiczyć nowy układ i potrenować nieco miękkosć karku.

Władza niestety demoralizuje. Szczególnie nie kontrolowana i nieograniczona. Odechodź więc do lamusa kasta niedotykalnych. Wieg na pożeganie opowiem fraszkę: Demonstrując swą czerwień stworom pół i lasu, szedł rok do tyłu i wólał: „Idę z duchem czasu!” NICZYPOROWICZ